Nr. 30. Lwów — Środa dnia 6 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Doroty P. Xenyi Prep. | Jutro: św. Romualda Op. Hryhorya | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 30, Zachód „ „ 5 m. 1 | Długość dnia godzin 9 minut 31, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Nasza ekonomiczna przyszłość.

Stanowczo już zapowiedziane w sejmie pruskim podwyższenie ceł na wszystkie produkta rolnicze od roku 1903-go silnie wpłynie na byt ekonomiczny ziem polskich; one pierwsze odczują radykalną zmianę zasad, na których się dotąd opiera handlowa polityka sąsiedniego mocarstwa, liczącego 57 milionów zamożnej, a więc dużo spożywającej ludności. W tym tygodniu zacznie się w parlamencie niemieckim rozprawa nad projektem budowy „kanału środkowego", który połączy Ren z Łabą, a tę ostatnią z Odrą i Wartą. Jeżeli projekt będzie przyjęty, a więc jeżeli dopisze układ przemysłowców z agraryuszami, ziemianie w nagrodę otrzymają wyższe cła na obce produkta rolnicze. Budowa kanału będzie kosztowała, wedle obliczeń, 385 milionów marek, ale oczywiście w rzeczywistości wydatki na nią będą większe. Zwiększą się zatem podatki niemieckie, lecz przyrzeczono rolnikom, że w stopniu jeszcze znaczniejszym wzrosną ich dochody w skutek podrożenia chleba i mięsa. Innemi słowy: „kanał środkowy" będzie mógł powstać jedynie w takim razie, jeżeli zbyt naszych rolniczych produktów do Niemiec będzie utrudniony. Jak więc to wpłynie na polskie ekonomiczne stosunki?

W Wielkopolsce oczywiście straci wszelką podstawę sztuczne zaszczepianie wielkiego przemysłu; ten germanizacyjny pomysł p. Miquela i jego hakatystycznych doradzców okaże się chybionym, jak wiele innych szowinistycznych konceptów, naginających prawa ekonomiczne do życzeń polityki germanizatorskiej. Natomiast poprawi się stan majątkowy ziemian i oni będą mogli silniej się opierać naciskowi komisyi kolonizacyjnej, komisyi generalnej, hakatystycznego Landbanku i wszystkich innych instytucyj, jakie potworzyła pruska nienawiść, aby łatwiej wydrzeć nam ziemię. Wielkopolska tedy pod względem narodowym i ekonomicznym może tylko zarobić na podwyższeniu przez Niemcy ceł zbożowych.

Królestwo Polskie, biorąc na ogół, również zarobi, o czem jużeśmy pisali niedawno, opierając nasze rozumowania na statystycznych danych, jakie dotąd były. Teraz nakładem Kasy imienia Mianowskiego wyszło w Warszawie nowe statystyczne dzieło prof. Witolda Załęskiego p. t. „Królestwo Polskie pod względem statystycznym", a praca ta przekonywa, że nowe cła niemieckie i niewątpliwa odpowiedź na nie rosyjska stworzą razem dla Królestwa o wiele lepsze niż przypuszczaliśmy warunki ekonomicznej pracy. Do roku 1860-go przemysł Królestwa oceniany był na $42^1/_2$ miliona rubli; do roku 1870-go podniósł się do $66^7/_{10}$ mil. rubli rocznie; w następnem dziesięcioleciu, to znaczy w pierwszym peryodzie agrarnej polityki Bismarka, kiedy Niemcy ze swego Vaterlandu poczęli się przesiedlać do Łodzi, Sosnowic i Pabianic, począł ruch przemysłowy tak się rozwijać, że doszedł do produkcyi, przedstawiającej wartość 170 mil. rubli rocznie. Potem, jak wiadomo, Bismark zaczął wojnę celną z Rosyą, a chociaż trwało to zaledwie lat parę i skończyło się „szczerym pokojem" Capriviego, jednak przez krótki peryod wojenny przemysł Królestwa tak okrzepł, że w r. 1890 wartość jego rocznej produkcyi wynosiła już 200 mil. rubli, a w r. 1897-ym przekroczyła pół miliarda; dziś wynosi 506 milionów rubli, zatrudnia prawie 300 tysięcy robotników i stanowi część szóstą całej przemysłowej produkcyi państwa rosyjskiego. Wprawdzie nie same zatargi celne Niemiec z Rosyą wytworzyły ten imponujący rozkwit wielkiego przemysłu w Królestwie, lecz także jeszcze to, że zakazano niemieckim poddanym nabywać ziemię, w skutek czego oni musieli zwrócić się do przemysłu; dodatni wpływ wywarły także wielkie kolejowe przedsiębiorstwa, wykonywane w Rosyi mniej więcej od lat piętnastu; one zamawiały ogromne ilości szyn, mostów żelaznych, wszelkiego rodzaju przyrządów, maszyn, wreszcie — węgla kamiennego i oto wszystkie te działy przemysłu świetnie się rozwinęły. Dodajmy tu w nawiasie, że utrudnienia polityczne, czynione w Królestwie niemieckim poddanym, jak naprzykład wymaganie, aby majstrowie i nadzorcy umieli po polsku lub rosyjsku, albo odmawianie im koncesyi na tramwaye, koleje elektryczne, telefony w miejscowościach fabrycznych, i t. d., zmusiły tych obcych kapitalistów przyjąć miejscowe obywatelstwo, zapełnić swe fabryki miejscowymi majstrami, wreszcie na stałe osiedlić się w kraju, odkąd przestano dawać przepustki — w ogóle, o ile to było możliwe w czasie dość krótkim, zlać się z miejscową ludnością. Jednocześnie Królestwo zwolna stawało się krajem typowo przemysłowym; jego praca rolnicza poczęła się zmniejszać; już pięć lat temu rola dała tyleż, co przemysł — po 300 milionów. Teraz prof. Załęski oblicza, że wartość produktów rolniczych wynosi rocznie 250 milionów rubli, a ponieważ wartość fabrykatów i węgla kamiennego przekracza pół miliarda rubli rocznie, przeto oczywiście jest to kraj przeważnie przemysłowy. Całe miejscowe zboże spożywa ludność Królestwa i jeszcze potrzebny jest dowóz z Rosyi mąki, krup, mięsa i tłuszczów za kilkadziesiąt milionów rubli rocznie. Chociaż tedy ten i ów nadgraniczny rolnik ucierpi w skutek podwyższenia ceł niemieckich i będzie musiał w inną stronę zwracać swe zboże, jednak na ogół kraj zyska na zmianie zasad handlowej polityki Niemiec.

Natomiast Galicya na tej zmianie straci, Pod tym względem podzieli ona los Węgier. gdzie w sejmie już zwrócono na to uwagę. Do rozprawy nie przyszło, ponieważ minister prosił nie poruszać tej sprawy dopóki rządy nie zbadają sytuacyi i nie rozpatrzą się w ogromnym materyale, jakiego dostarcza ta kwestya; zapewnił jednak, że rząd nie zaniedba obronić krajowego rolnictwa od klęski. Niezaprzeczenie, rząd węgierski może dużo zrobić dla swych ziemian, może naprzykład zniżyć ich podatki, zmniejszyć taryfy kolejowe i t. d., ale nam w Galicyi nikt nie pomoże, bo każda dla nas ulga byłaby połączona z obciążeniem zachodnich krajów monarchii. Nie w tem niebezpieczeństwo, że się zamknie granica niemiecka, bo nasze produkta rolnicze przeważnie zaopatrują rynki austryackie; ale właśnie w tem, że na tych rynkach pojawi się odparte od Niemiec tanie zboże rosyjskie. Niepodobna się spodziewać, aby Austrya podniosła cło na obce produkta rolnicze; nie pozwolą na to ani stosunki polityczne, ani potężne wpływy przemysłowych krajów austryackich. Dlatego powiadamy, że nie powinniśmy liczyć na pomoc państwa. Dobre będzie wszystko, co się da od niego uzyskać — będzie szczęśliwym dodatkiem do tego, co sami powinniśmy zrobić dla siebie. Tu nietylko ziemianie muszą obmyśleć zmiany w systemie produkcyi, nietylko trzeba zakładać przedsiębiorstwa przemysłowe, któreby wspierały rolnictwo, jak cukrownie, krochmalnie, garbarnie, rafinerye spirytusu i t. d., lecz jeszcze cały ogół krajowy powinien związać się jakby w jedno bractwo, popierające tylko to, co kraj produkuje, bo trzeba pamiętać, że bez takiego poparcia, okazywanego przez każdy zgoła dom polski i ruski, nie zdołamy utrzymać naszych przemysłowych zakładów, wystawionych na ciężką walkę o galicyjski rynek z bogatymi, a związanymi w kartele przemysłowcami w Czechach i na Morawii. Tu i ówdzie jeszcze w Galicyi pokutują mrzonki o „słowiańskiej wspólności". Jeżeli energicznie a rozumnie weźmiemy się do ratowania kraju od nadciągającej klęski ekonomicznej, dopiero się przekonamy, jak Czesi i Morawianie rozumieją ową „wspólność słowiańską" i wtedy już raz na zawsze wyrzucimy sobie z głowy projekty „słowiańskich" przemysłowych zjazdów w Pradze czy gdzie indziej. Zbliżają się czasy o wiele trudniejsze niż są; wszystko nas dotąd przekonywało, że zawsze powinniśmy liczyć jedynie na siebie; to tylko pewne, trwałe, podnoszące ducha, co sami zrobimy z rozwagą i silną wolą. Obyśmy próżniacze politykowanie porzucili dla czynnej a jędrnej polityki ekonomicznej!

Zamach czy przypadek?

Madryckie dzienniki doniosły, że kilka dni temu, gdy królowa regentka, z małoletnim królem i córkami pływała czółnem po jeziorze w parku Casa de Campo pod Madrytem, z nadbrzeżnych zarośli padły strzały, jedna kula uderzyła w wodę, druga świsnęła koło ucha króla, trzecia wbiła się w bort czółna. Ponieważ ten park królewski jest dla publiczności zamknięty, przeto strzelcami musieli być chyba urzędnicy dworscy lub leśni. Paryskie dzienniki opisują ten wypadek trochę inaczej, mianowicie, wedle nich, król z guwernerem dopiero siadali do czółna, a królowa regentka z córkami jeszcze szła z pałacyku, kiedy się rozległy wystrzały, kule omal nie trafiły króla, który z przerażenia zaniemógł. Któryś barcelński dziennik doniósł, że strzelano nie kulami, lecz śrutem i dlatego się zdawało, że w pobliżu króla padło kilka kul, były to zaś śruty z jednej strzelby raz tylko wystrzelonej. Faktem jest, że śledztwo nic nie wykryło, a znaleziono tylko jeden karabin, świeżo wystrzelony, a porzucony przez psiarza, który się tłómaczy, że chciał zabić psa wściekłego, rzucił zaś strzelbę i umknął dlatego, iż dopiero po wystrzale przypomniał sobie surowy zakaz strzelania w parku podczas pobytu w nim królewskiej rodziny. Wreszcie urzędowy dziennik madrycki ogłosił, iż istotnie w ostatnich czasach musiano przypomnieć zakaz strzelania w parku, ponieważ służba leśna zbyt gorliwie trzebiła ptactwo; zdarzył się jednak wypadek naruszenia tego zakazu, więc oddalono wielu leśników i innych osób ze służby pałacowej, lecz uczyniono to jedynie dla przykładu, zamachu zaś nie było.

To ogłoszenie urzędowe nie powstrzymało pogłosek o zamachu, niedomaganiu przestraszonego króla i zmartwieniu matki-królowej. Ferment rewolucyjny objawia się teraz dość silnie w całej Hiszpanii, demonstracye odbywają się ustawicznie, a robią je to socyaliści, pragnący republiki, to autonomiści, którzy chcą podzielić królestwo na federacyę historycznych prowincyj. Ludność, podniecona temi demonstracyami, chętnie wierzy w to, że był skrytobójczy zamach na odrazu całą rodzinę królewską.

Mowa tronowa
i ugrupowanie stronnictw.

Piszą nam z Wiednia, 4 lutego:

Tak kwestya wyboru prezydenta, jakoteż ugrupowanie się stronnictw niemieckich, pozostają w zawieszeniu. Pod jednym, jak pod drugim względem mowa tronowa wywrze wpływ decydujący. W pierwszym względzie organ wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli *Montagspresse* twierdzi dziś, że tylko „trafnie zestawione z wielkich stronnictw Izby prezydyum znajdzie potrzebny punkt oparcia". Czy doprawdy? W przeszłej sesyi zasiadał w prezydyum dr. Zaczek, co nie powstrzymało Czechów od obstrukcyi. Obecność Pradego w prezydyum nie powstrzymałaby ani na chwilę p. Schoenerera od dalszych bufońskich wybryków. Ostatnie lata dowiodły aż nadto wyraźnie, że poparcie większości nie wystarcza, aby zabezpieczyć prawidłową czynność parlamentu. Może przeciwnie prezydyum, nie reprezentujące wyraźnie żadnej większości, ale nie napotykające a priori na opór mniejszości, w danych, anormalnych warunkach wywiązałoby się łatwiej z zadania?

A potem — które to są „wielkie stronnictwa"? Koło polskie, liczące przeszło 60 członków, klub młodoczeski, liczący około 50, stanowią dotąd największe kluby. Ale stosunek ten zmieniłby się, gdyby np. powstał wspólny klub całej niemieckiej lewicy, któryby liczył około 160 członków, albo gdyby nastała fuzya stronnictw niemiecko-ludowego i radykalnego (około 70 posłów), albo też klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli z postępowcami (około 65 członków) i t. d. Dopiero więc definitywne ugrupowanie się stronnictw niemieckich pozwoli się zoryentować w chaosie parlamentarnym. Że na to ugrupowanie stanowczo wpłynie mowa tronowa, nie ulega wątpliwości.

Ze znanej odezwy szlachty wiernokonstytucyjnej (obu Izb) przeciwko programowi Schoenerera należało wnosić, że o unii niemieckiej, z wciągnięciem radykałów. pod żadnym warunkiem nie może być mowy. Jednak dotąd nie ustały zabiegi o stworzenie unii wszechniemieckiej, którąby obejmowała wszystkie stronnictwa, której prawe skrzydło tworzyłoby stronnictwo katolickie czyli wskrzeszony klub centralny, a lewe zaś Schoenererowcy.

Wobec tych zabiegów warto przypomnieć ów liniecki program, o którym ciągle gada Schoenerer. Program ten wymaga, aby staroaustryackie prowincye, które aż do r. 1866 należały do Rzeszy niemieckiej, tworzyły jednolicie zorganizowaną całość. Ku temu potrzeba:

1) aby w miejsce teraźniejszej ugody austryacko-węgierskiej stanęła unia personalna;
2) aby Dalmacya, Bośnia i Hercegowina zostały wcielone do Węgier;
3) aby Galicya i Bukowina albo zostały połączone z Węgrami, albo też otrzymały samorząd, jaki posiada Chorwacya.

P. Schoenerer program ten „wydoskonalił" w tym kierunku, że domaga się wprost przywrócenia dawnego związku owych staroaustryackich prowincyj z cesarstwem niemieckiem i że, o czem na zjeździe w Lincu nie było jeszcze mowy, zaleca apostazyę — „los von Rom".

W nawiasie mówiąc: gdyby nam chodziło jedynie o autonomię Galicyi bez wszelkiego względu na inne kwestye, to program Schoenerera ofiaruje nam największy samorząd. Jeżeli pomimo tego nikt z nas nie zachwyca się tym programem, dowodzi to, że gołosłowne pojęcie „autonomii" nie wystarcza, lecz w praktyce ulega różnym modyfikacyom, od których dopiero zależy mniejsza lub większa wartość autonomii. Bądź co bądź, ani stary liniecki, ani nowy, czy wydoskonalony niemiecko-narodowy program Schoenerera nie stanowią podstawy, na którejby mogła powstać unia, obejmująca wszystkie stronnictwa niemieckie.

Jeżeli, jak przewidujemy, dzisiejsza mowa tronowa nie będzie zawierała nic takiego, coby musiało wywołać opór rozsądnych i obstających przy samodzielnej monarchii habsburgskiej Niemców, natenczas z natury rzeczy musi w obozie niemieckim nastąpić pożyteczna itio in partes (rozejście się na części). Mianowicie nowy program katolickiego klubu centralnego, tudzież odezwa klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli przeciwko programowi Schoenerera, tworzą podstawę, na której te dwa naprawdę konserwatywne obozy niemieckie mogą się łatwo zbliżyć.

Korespondencye.

Zakopane, 24 stycznia.

Staraniem „Związku przyjaciół Zakopanego" ma się tu zawiązać klub sportowy, który w myśl projektu dra Eug. Piaseckiego zajmie się rozpowszechnieniem wielu niezmiernie zdrowych i hygienicznych zabaw na otwartem powietrzu, jak np. jazda na „ski", zjeżdżanie z pochyłości na saneczkach i t. d. Zabawy te, jak wiadomo, są uprawiane z wielkiem zamiłowaniem w Szwajcaryi, zarówno przez ludność miejscową, jak i przez cudzoziemców, spędzających tam sezony zimowe. Wogóle, jako miejscowość „modna", Zakopane rozwija się szybko, czego nie można powiedzieć w żadnym razie o Zakopanem, jako o miejscowości leczniczej. Warunki klimatyczne uzdrowisko nasze posiada znakomite, lecz po za tem nie zrobiono dotychczas nic zgoła, aby warunki te należycie wyzyskać, aby kuracyę klimatyczną ująć w pewien system, od którego dopiero zależy osiągnięcie jakichś rezultatów w leczeniu gruźlicy. W sprawie tej zamieścił w jednym z ostatnich numerów *Przeglądu Zakopańskiego* kilka „Luźnych uwag" p. Wł. Wolski, który odbył kilkumiesięczną kuracyę w zakładzie dra Turbana w Dawos. P. Wolski skarży się słusznie, że w Zakopanem nie ma wcale werand i odpowiednich leżaków, na których chorzy mogliby w pozycyi leżącej przebywać po kilka godzin na otwartem powietrzu. System „werandowania" jest podstawą leczenia gruźlicy, odpowiednie zaś urządzenia posiada jeden zaledwie pensyonat w Zakopanem, co nb. też nie jest mile widziane przez ogół właścicieli pensyonatów zakopańskich.

Ale też jeżeli statystyczne dane zebrane przez dra Turbana wykazują, że w zakładzie jego po odpowiednio przeprowadzonej kuracyi przychodzi do zdrowia w pierwszem stadyum choroby 98%, w drugiem — 63%, a w trzeciem 26%, wśród ogółu naszego utrzymuje się wciąż charakterystyczne przekonanie, że gruźlica jest dotychczas chorobą nieuleczalną. Spodziewać się należy, że sprawa leczenia gruźlicy u nas będzie sprowadzona na odpowiednie tory z chwilą otworzenia wznoszonego tu na stokach Gubałówki sanatoryum. Na chwilę tę jednak będziemy musieli jeszcze czekać z półtora roku. Obecnie mury wyprowadzono do pierwszego piętra. Roboty przerwano w jesieni; zgromadzone na placu budowy materyały czekają pierwszych dni wiosny, kiedy będzie można budowę rozpocząć na nowo. W bieżącym tygodniu rozpoczęto znów wypalanie cegły, uskuteczniane na miejscu, a przerwane chwilowo z powodu braku opału.

W ostatnich czasach zwiedzało rozpoczęte roboty kilkanaście osób, wracających ze Szwajcaryi, i wszyscy zgadzają się jednogłośnie na to, że pod względem warunków klimatycznych sanatoryum nasze nie będzie ustępowało najpierwszym zakładom tego rodzaju w Dawos, Falkensteinie itp., pod względem zaś piękności położenia niejeden z tych zakładów przewyższy. Dla nas sanatoryum to będzie miało i tę jeszcze dobrą stronę, że chorzy będą się leczyli wśród swoich, co niewątpliwie wpływa dodatnio na ogólny stan kuracyusza. Gruźlica tyle ofiar zabiera naszemu społeczeństwu, iż otwarcia racyonalnie prowadzonego sanatoryum oczekiwać należy, jak prawdziwego dobrodziejstwa.

Należałoby na zakończenie wspomnieć coś o karnawale. Otóż dzięki kilku wieczorkom tańcującym i balom, na których bawiono się bardzo ochoczo, odczuwamy jego istnienie dość silnie. Szczególnem powodzeniem cieszył się bal „wszystkich stanów", który się odbył na dochód krakowskiego przytuliska weteranów, a na którym obok fraków i lakierów widniały kierpce i gunie góralskie. Między innemi tańczono charakterystyczne tańce ludu miejscowego, mianowicie: „zbójeckiego" i „kołomyjkę". Również świetnie powiódł się bal na dochód „Bratniej pomocy", stowarzyszenia uczącej się młodzieży polskiej. Bal ten poprzedzony był koncertem, w którym brał udział umyślnie przybyły z Krakowa potrójny kwartet tamtejszego chóru akademickiego.

---

19)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Ona, która niegdyś marzyła o podobnej chwili, jak o szczęściu tak niezmiernem, że aż prawie do spełnienia niepodobnem, dziś, wobec urzeczywistnionych swych pragnień cicha była i jakby zalękła; to, co ją czekało, to nie była droga kwiatami usłana, po której wieść ją będzie człowiek ukochany, chroniąc od każdego ciernia, każdego bólu — lecz długa, przykra, skalista ścieżka, którą trzeba będzie piąć się mozolnie — aż do celu.

Późno już było, gdy obie panie i Raszyński odprowadzili ją wszyscy razem do domu. Siostry szły o parę kroków naprzód, a za nimi ona, oparta na ramieniu Władysława.

Wieczór jasny był, pogodny, księżyc w pełni płynął nad miastem, srebrząc swym światłem starożytne mury jego i wieżyce, a oni szli w milczeniu, jakby senni.

Do mieszkania Malińskich daleko było, trzeba było iść tam blisko pół godziny, ale Hani ta droga wydała się dzisiaj jedną rozkoszną chwilą.

Gdy żegnali się już przed bramą kamienicy, Raszyński zapytał, kiedy może przyjść, by oświadczyć opiekunom swe zamiary; wtedy dopiero przypomniała sobie, ile to niemiłych chwil i trudności niezawodnie przejść będzie trzeba, i chcąc je znieść sama, byle jemu tylko oszczędzić przykrości, powiedziała mu, żeby przyszedł dopiero pojutrze, ona zaś tymczasem sama rozmówi się z nimi i przygotuje ich do tego.

Pocałował jej rękę po raz pierwszy i odszedł z Zofią i Ludką, a Hania, idąc na górę po schodach do swego mieszkania, przyciskała rękę do gorącego czoła i raz jeszcze zadawała sobie pytanie, czy cały ten wieczór dzisiejszy nie był tylko gorączkowem marzeniem?

Postanowiła zaraz następnego dnia rano rozmówić się ze stryjem i stryjenką. Wiedziała dobrze, ile ta rozmowa wywoła burz i przykrych docinków, ale nie lękała się; wszak miała w ręku broń pewną, bo za parę miesięcy już dojść miała do pełnoletności, i opiekunowie, mimo największej niechęci, nie będą mogli przeszkodzić jej małżeństwu.

Prośba więc o ich zezwolenie miała być właściwie tylko prostą formalnością.

Uważała, że od długiego już czasu stryjenka stała się niezwykle dla niej słodką i uprzedzającą, widocznie więc nie wyrzekła się jeszcze nadziei uczynienia z niej swojej synowej.

Rozważając to wszystko, Hania z góry już przygotowaną była na przykrą bardzo scenę.

Skoro rano zeszli się wszyscy czworo przy śniadaniu, zwróciła się do pana Piotra, mówiąc, że z nim i ze stryjenką pragnie naradzić się w ważnej sprawie.

Malińscy spojrzeli zdziwieni po sobie, piękny Feliks zaś, przekonany, że to pewno o nim będzie mowa, usunął się dyskretnie z pokoju i cichaczem udał się do garderoby, gdzie nęciły go czarne oczka i białe ząbki ładnej Józi.

Zapewne rodzice będą mówili z Hanią w kwestyi przyszłego ich związku, a on tymczasem chciał tę chwilę oczekiwania przepędzić, jak się dało, najprzyjemniej.

Zaledwo drzwi zamknęły się za nim, odezwała się Hania głosem pewnym i śmiałym:

— Mam oznajmić stryjostwu ważną dla mnie nowinę, że wczoraj przyjęłam oświadczyny pewnego młodego człowieka, który ma tu jutro przyjść prosić o zezwolenie wasze. Przedtem jednak chciałam sama oznajmić wam o tem.

Po tych słowach nastąpiła cisza tak wielka, że możnaby było słyszeć muchę przelatującą; okrągła twarz pana Piotra stała się nagle czerwoną jak burak, a małe oczka zdawały się chcieć wyskoczyć z oprawy, jego żona zaś przeciwnie pożółkła i patrzyła przerażona na bratankę, jakby ogłuszona jej słowami.

— Patrzcież państwo, no, no, no... któż jest ten... jak się nazywa, szczęśliwy wybrany...? — wyjąkał nareszcie z trudnością pan Piotr.

— Pan Władysław Raszyński, — odparła Hania. — Ponieważ wiem, że stryj przeciw niemu nic mieć nie może, więc uważam to już za rzecz załatwioną, i prośba jego o zezwolenie wasze będzie tylko prostem zadośćuczynieniem zwyczajom.

Mówiła śmiało, z głową podniesioną, jakby chcąc z góry już okazać im, że wszelki opór z ich strony byłby bezskutecznym.

Nagle rozległ się pełen złości, spazmatyczny jakiś śmiech pani Julii.

— Ha, ha, ha! Ślicznie, ślicznie, moja panno! Takiej to wdzięczności doczekaliśmy się od ciebie, którąśmy od tylu lat otaczali opieką, kochali jakby własną córkę! Bez naszej wiedzy przyjmujesz oświadczyny pierwszego lepszego fircyka, a potem mówisz nam, że nie możemy mieć nic przeciwko temu, i że nasze pozwolenie, to forma tylko. Ha, ha, ha! Piękne posłuszeństwo, piękny szacunek dla starszych! Oto, do czego doprowadziła ta przeklęta przyjaźń z tą emancypowaną waryatką Korsakówną!

Hania zerwała się z miejsca; oczy jej płonęły jak węgle.

— Zostawmy Ludkę w spokoju. — A Raszyńskiemu cóż stryjenka zarzucić może? I jakiem prawem nazwała go fircykiem?

— Patrz Piotrusiu, jak ona go broni! Kopie za nim kruszyć gotowa! I czy ty myślisz, szalona dziewczyno, że on kocha się w tobie? Znał cię przecież już dawno i pierwej ani zwrócił na ciebie uwagi! Wszak nie ma jeszcze trzech miesięcy, jak szalał za Weldenówną! Nie udało mu się tam, chciał więc znów tutaj popróbować szczęścia!

— To może dotyczyć mnie jedynie, a skoro mnie nic nie szkodzi, nikogo też to obchodzić nie powinno — rzekła Hania, podrażniona już do żywego.

— To doprawdy coś niesłychanego! Niewdzięcznico, jak ty śmiesz przemawiać do mnie w ten sposób! — krzyczała pani Julia w najwyższej już pasyi.— I tyś naprawdę taka głupia, że wierzysz w miłość tego Raszyńskiego? Czyż to nie jest jasnem, jak słońce, że jemu idzie tylko o twój posag? Chyba wiesz o tem, że zbyt wielką urodą nie grzeszysz, a ten oficerek pewno nie ma nic prócz długów. Zdobycie takiej bogatej panny, to dla niego wielki los wygrany!

— Jeżeli, jak stryjenka utrzymuje, jestem tak brzydką, że każdemu starającemu się o mnie może podobać się tylko mój posag, to z jakiegoż powodu miałabym prędzej uwierzyć w szczerość uczuć Feliksa, które wmawialiście we mnie przez lat tyle?

Na tę wzmiankę o kochanym synku, Malińska nie posiadała się już z gniewu.

— Postąpiłaś niegodziwie! Bałamuciłaś, zwodziłaś tak długo biednego chłopca, zrobiłaś sobie zabawkę z jego miłości, a on wart więcej, niż całe tuziny tej waszej krakowskiej młodzieży; takich jak on, nie spotyka się już teraz! Byłby wzorem mężów, byłabyś mu świętością, wszystko co cię otacza, byłoby mu drogiem — wołała dramatycznie.

— Tak jest, wszystko, nawet moja pokojówka — odcięła się Hania szyderczo. — Co do oskarżenia o bałamucenie go, jest ono tak dalekiem od prawdy, że nawet mnie już nie obraża. Od pierwszej chwili, kiedy w głowie stryjenki powstał ten dziki pomysł, stale okazywałam, że nic z tego być nie może. Czy to moja wina, że układaliście sobie rzeczy, których nie było? A co do Feliksa możecie stryjostwo być spokojni, nie umrze z rozpaczy i prędko bardzo pocieszy go po stracie mego posagu jaka ładna Kaśka lub Maryna.

— Boże, co za cynizm w tej dziewczynie! Oto są skutki tego przemądrego, postępowego wychowania! Twój ojciec był całe życie dziwak niespełna rozumu, dlatego też z ciebie zrobił takiego potwora!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 5 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj długie posiedzenie, na którem rozpoczęto dyskusyę polityczną. Na początku posiedzenia zabrał głos dr. Niementowski; omawiał stosunki podatkowe w Galicyi, skarżył się na niezdrowy ucisk podatkowy i zaproponował wypracowanie nowelli do ustaw podatkowych. Nowela ta miałaby wprowadzać reformę tego rodzaju, ażeby zniesiono podatki bezpośrednie z wyjątkiem dochodowego, a ubytki w dochodach powstałe skutkiem tego, pokryto przez wprowadzenie nowych podatków zbytkowych i podwyższenie już istniejących, przez oszczędności w wydatkach ministerstwa skarbu i przez reformę podatku osobisto-dochodowego. Z tych samych źródeł należałoby także wynagrodzić kraje, powiaty i gminy za ubytek dochodów do znieść się mających podatków. Nadto powinna projektowana reforma obejmować zniesienie loteryi liczbowej i bardzo znaczne obniżenie ceny soli, gdyż nie powinno się monopolu solnego traktować jako źródła dochodów państwowych.

Prezes Jaworski oświadczył, że zgadza się z merytorycznemi wywodami mówcy, pragnąłby jednak, żeby posłowie odłożyli tego rodzaju wnioski aż do chwili, w której pokaże się, czy parlament będzie mógł pracować.

Na wniosek p. Wodzickiego uchwalono wczoraj wyznaczyć osobne posiedzenie Koła dla dyskusyi nad wnioskami p. Niementowskiego.

P. Eugeniusz Abrahamowicz wzywał prezydyum Koła, ażeby upomniało się u ministra kolei żelaznych, dla czego do tej pory nie zostały naprawione uszkodzenia na linii Stryj-Chodorów, zrządzone przez zeszłoroczną powódź. Rząd zasłania się bowiem tym argumentem, że ponieważ właściciele pól graniczących z torem kolejowym wytoczyli zarządowi kolejowemu procesy, przeto aż do ukończenia tych sporów nie może być linia kolejowa zrekonstruowana.

Prezes Jaworski poruszył kwestyę interwencyi posłów w sprawach mających niejako charakter prywatny i rzekł, że ubieganie się o takie sprawy obniża wartość starań Koła o sprawy publiczne. Mówca zanosi przeto do członków Koła prośbę, ażeby zaniechali swych zabiegów w sprawach prywatnych a pamiętali o tem, że obowiązkiem ich jest stać na straży dobra publicznego. Zarazem zawiadomił p. Jaworski zebranych, że Dr. Kathrein, prezes klubu centrum, zawiadomił go o ukonstytuowaniu się tego klubu, oświadczając zarazem, że klub ten pragnie utrzymać przyjacielskie stosunki z Kołem polskiem. Mówca odpowiedział mu na to, że i on podziela to samo życzenie.

Następnie otworzył prezes Jaworski dyskusyę polityczną, oświadczając, że jakkolwiek wyczerpująca dyskusya polityczna odbyć się może dopiero po dokładnem przestudyowaniu mowy tronowej, wszelako już dziś nie ulega wątpliwości, że należy odpowiedzieć na mowę tronową adresem. Dlatego domaga się prezes upoważnienia do postawienia w Izbie wniosku o uchwalenie adresu do tronu i wybór komisyi adresowej.

Dr. Doboszyński omawiał treść mowy tronowej i twierdził, że nie zajęła ona żadnego zdecydowanego stanowiska w dwóch najważniejszych dla bytu parlamentaryzmu kwestyach, a mianowicie w kwestyi językowej i regulaminowej. P. Kozłowski interpelował prezesa Jaworskiego, czy od prezydenta ministrów otrzymał wyjaśnienie w sprawie zwinięcia departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych. P. Jaworski odpowiedział, że nie miał jeszcze sposobności po temu, prawdopodobnie jednak odpowie p. Koerber tymi dniami. P. Byk zapytuje, według jakiego klucza odbędą się wybory do komisyi izbowych wobec tego, że Koło trzyma się polityki wolnej ręki. P. Jaworski odpowiada, że klucz do wyboru komisyi ustanowiony zostanie odpowiednio do siły liczebnej stronnictw.

W końcu upoważniło Koło polskie p. Jaworskiego do postawienia w Izbie wniosku o wybór komisyi adresowej złożonej z 48 członków.

Następne posiedzenie Koła odbędzie się jutro.

Wiedeń 5 lutego. Wczoraj ukonstytuowała się wybrana przez Koło polskie komisya inicyatywy i wybrała swym przewodniczącym p. Kozłowskiego, zastępcą p. Romanowicza, a sekretarzami pp. Merunowicza i ks. Żygulińskiego. Pp. Binder i Kolischer poruszyli sprawę upaństwowienia kolei północnej cesarza Ferdynanda, której termin koncesyjny upływa za lat kilka. Należałoby zatem zawczasu porozumieć się, jakie stanowisko ma zająć Koło polskie w tej sprawie. Dla przygotowania odpowiednich wniosków wybrano subkomitet złożony z pp. Bindera, Danielaka, Kolischera i Romanowicza. Uchwalono polecić Kołu do poparcia interpelacyę dra Bindera w kwestyi wynagrodzenia strat ponoszonych przez miasta Kraków i Białą z powodu niedotrzymania przez rząd przyrzeczeń poczynionych tym miastom przy tworzeniu zakładów kontumacyjnych dla bydła. Z kolei rozdzielono referaty dla kilku spraw krajowych, wymagających poparcia w rządzie centralnym. Dla sprawy zwołania Sejmu na wiosnę wyznaczono referentem p. Romanowicza i polecono mu porozumieć się w tej sprawie z marszałkiem krajowym, hr. Stanisławem Badenim. Dla sprawy „Morskiego Oka" wyznaczono p. Ćwiklińskiego, dla sprawy rozszerzenia używania języka polskiego przez władze w Galicyi, p. Jabłońskiego, dla sprawy opracowania i regulacyi rzek pp. Merunowicza i Rapoporta, dla sprawy wynagrodzenia gmin za poruczony zakres działania p. Romanowicza, dla sprawy uniwersytetu we Lwowie i instytutu dla badania środków żywności p. Ćwiklińskiego, a p. Sapiehę dla przeprowadzenia uchwały sejmowej dotyczącej dróg krajowych i erarialnych.

Komisya wybrana przez Koło polskie dla zmiany statutu Koła, wybrała subkomitet złożony z pp. Jabłońskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego i Romanowicza i poleciła mu zredagować projekt nowego statutu.

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 5 lutego. O wczorajszem posiedzeniu klubu centrum wydano następujący komunikat: Klub przyjął do wiadomości pismo Dr. Dipauli'ego, w którem ten wyraża swoją radość z powodu dokonanej fuzyi stronnictwa katolicko-ludowego z posłami dawnego centrum i donosi, że stan jego oczu poprawił się tak dalece, iż ma on nadzieję całkiem uleczony opuścić klinikę monachijską. Klub uchwalił postawić w Izbie kilka wniosków i interpelacyj i obradował nad sytuacyą polityczną. Mowę tronową przyjęto życzliwie i wyrażono nadzieję, że Izba uczyni zadość życzeniom Monarchy, zawartym w mowie tronowej i zajmie się gorliwie pracą. Zewsząd kładziono nacisk na to, że najpierwszym obowiązkiem klubu centrum jest wszystkie siły zwrócić ku temu, żeby Izba rozpocząć mogła pracę nad załatwieniem poruszonych w mowie tronowej spraw i doprowadziła je do korzystnego rezultatu.

Wiedeń 5 lutego. Wedle wydanego wczoraj komunikatu, zastanawiało się stronnictwo niemiecko-postępowe nad sprawą wyboru prezydyum Izby i oświadczyło się jednomyślnie przeciwko ponownemu wyborowi dra Fuchsa. Przy układach z innemi stronnictwami polecono prezesowi klubu, żeby odpowiednio do składu Izby starał się o to, ażeby prezydentem wybrany został jeden z posłów niemieckich. Następnie obradowano nad szeregiem zapowiedzianych przez członków stronnictwa wniosków.

Wiedeń 5 lutego. *Slavische Correspondenz* donosi, że prawica Izby panów upoważniła wczoraj ks. biskupa Missię, ażeby na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów postawił imieniem jej wniosek o odpowiedzenie na mowę tronową adresem. Ze strony prawicy Izby wyznaczeni zostali na członków komisyi adresowej pp.: dr. Biliński, ks. Alfred Liechtenstein, Fryderyk Schoenborn, ks. Andrzej Lubomirski, Missja, Rieger, Harrach, Montecuccoli i Hauswirth.

* * *

Podczas wczorajszego przyjęcia obu Izb Rady państwa przez Cesarza i odczytywania mowy tronowej obecni byli arcyksiążęta: Otton, Karol Ferdynand, Leopold Salvator i Reiner, a w lożach siedziały arcyksiężne Marya Teresa, Marya Józefa, tudzież wnuczka Cesarza arcyksiężniczka Elżbieta, córka śp. arcyks. Rudolfa.

* * *

Z Wiednia donoszą, że p. Romańczuk wniósł protesty przeciw czternastu wyborom, a mianowicie przeciw wyborom pp. Moysy, Giżowskiego, Błażowskiego, Walewskiego, Sapiehy, Tyszkowskiego, Doboszyńskiego, Pinińskiego, Weisera, Chamca, Dłużańskiego, Mandyczewskiego, hr. Karola Dzieduszyckiego i Barwińskiego.

* * *

Radykał niemiecki Dötz, należący do frakcyi Schönerera, zawiadomił listownie Schönerera, że godzi się wprawdzie na jego program, ale z tem zastrzeżeniem, iż ani do ruchu „los von Rom" się nie przyłączy, ani na protestantyzm nie przejdzie.

* * *

Omawiając mowę tronową pisze *Vaterland*, że mowa ta ułatwia stronnictwom grunt do pracy ustawodawczej. Unika ona wszelkiego zaostrzenia konfliktów, a jakkolwiek zaznacza wyraźnie kwestye sporne, usiłuje jednak osłabić ich ostrze.

Neue Freie Presse podnosi ten zwłaszcza ustęp mowy tronowej, w którym ona przypomina korzyści i przywileje parlamentu. To starczy za program. Mowa tronowa stwierdza konieczność konstytucyi.

Czescy posłowie są na razie bardzo wstrzemięźliwi w wypowiedzeniu zdania o mowie tronowej. Oświadczają oni, że głosować będą za wyborem komisyi adresowej, muszą jednak już z góry zrobić pewne zastrzeżenie przeciw wrzekomym błogosławieństwom konstytucyi, o których wspomina mowa tronowa.

Narodni Listy nie są zadowolone z tej mowy i piszą, że bardzo silnie podkreśla ona potrzebę jednolitości języka w niektórych gałęziach administracyi państwowej, a nie podnosi z taką samą siłą równouprawnienia ludów.

Radykał czeski Klofacz opowiada, że chciał wprawdzie iść wczoraj do Burgu na przyjęcie parlamentu, ale zaniechał tego, gdy dowiedział się, że mowa tronowa nie będzie zawierała żadnych ustępów skierowanych przeciw Czechom.

W sferach niemiecko-liberalnych dziwią się, iż w całej mowie tronowej nie ma nigdzie wzmianki o niemieckości, że nie użyto nawet nigdzie wyrazu „deutsch". Także ustępy o autonomii krajów spotykają się w tych kołach z krytyką.

Odczyt księcia Abruzzów.

Z Rzymu piszą:

Ludwik Amadeusz, książę Abruzzów, trzeci syn ks. Amadeusza, byłego króla hiszpańskiego i hrabianki della Cisterna, przybył w tych dniach do Rzymu, aby wypowiedzieć odczyt o swojej wyprawie pod biegun północny. Na ten cel ubrano odświętnie wielką salę „Collegio Romano", w którem na czwartem piętrze znajduje się muzeum Kopernika, założone przed kilkunastu laty przez śp. Artura Wołyńskiego. Przybył na odczyt książę Abruzzów nie sam, ale zjawił się i właściwy bohater wyprawy, kapitan marynarki Cagni, który sam z kilku towarzyszami najdalej posunął się na północ, zostawiwszy księcia na ziemi arcyksięcia Rudolfa. Wogóle członkowie wyprawy stawili się na odczyt razem z przewodnikami alpejskimi, którzy im towarzyszyli, aby niejako zaprezentować się publiczności rzymskiej. Brakło jedynie porucznika marynarki, Queriniego, i jednego z włoskich przewodników górskich, gdyż ci zaginęli bez wieści w czasie jednej z wycieczek podbiegunowych i zapewne w lodowcach marnie zginęli. Na odczyt, który się przeistoczył w wielką manifestacyę naukowo-narodową, zjechała cała rodzina królewska: księstwo Aosty, ks. Tomasz Genueński, hr. Turynu, przyjechali do kolegium rzymskiego królestwo włoscy, z wyjątkiem królowej Małgorzaty, pogrążonej w ciężkiej żałobie i smutku.

Ks. Abruzzów urodził się w roku 1873. Jest to młody, przystojny mężczyzna, o twarzy inteligentnej i otwartej. Urządzeniem odczytu zajęło się towarzystwo geograficzne włoskie, którego prezesem do niedawna był ks. Doria-Pamfili, a obecnie jest prof. Della Vedora. Poza nadzwyczajnie gustownem, jak zawsze we Włoszech, urządzeniem sali, przedmiotem ciekawości było ustawienie na ścianie, naprzeciw prelegenta, wielkiego ekranu dla projekcyi świetlanych, według fotografii, jakie książę przywiózł w znacznej bardzo ilości (kilkaset sztuk) ze swojej wyprawy na okręcie „Gwiazda Północna" (Stella Polare).

Na uroczystość tę otrzymały zaproszenia wszystkie znakomitości Rzymu: senatorowie, deputowani, ministrowie, członkowie towarzystw uczonych i ambasady, prasa, tak, że sala napełniła się szczelnie wyborową publicznością, ubraną w stroje wieczorowe, jak o tem ostrzegały zaproszenia, rozesłane ze strony Towarzystwa geograficznego. Przystęp do *Collegio Romano* silnie był obsadzony żandarmami i policyą, gdyż cały niemal dwór królewski miał nadjechać. W chwili, kiedy dwór wszedł do sali, wszyscy powstali — poczem prezes della Vedova rozpoczął wstępną przemowę, zaznaczając całą uroczystość tego dnia i zapraszając ks. Abruzzów do zajęcia miejsca prelegenta. Przywitany burzą oklasków i okrzykami, młody naczelnik wyprawy, w mundurze oficera marynarki, zaczął mówić, gdy jednocześnie, w miarę jego wywodów, ukazywały się projekcye fotograficzne, ilustrujące podróż podbiegunową.

Dnia 12 czerwca 1899 r. okręt „Gwiazda północna" odbijał z portu Archangielska; dnia 17 lipca był przy równoleżniku 71°, mając na pokładzie wielką ilość psów syberyjskich, z wyglądu brzydkich i chudych, ale, jak się okazało, niesłychanie wytrzymałych i znakomitych, nieodzownych towarzyszy wyprawy.

Dnia 21 lipca byli podróżni na Przylądku Flory, pogrążeni w mgłach. Przy 74° geogr., „Stella Polare" pierwszy raz ściśniętą była przez lodowce, ale tylko na niecałą dobę, a dnia 7go sierpnia po rozmaitych walkach z lodem, okręt wpłynął do morza królowej Wiktoryi. Minęli wtedy ziemię arcyks. Rudolfa i, cofnąwszy się, postanowili przezimować w zatoce Teplitza. Okręt utkwił w lodowcach w początku września i, ściskany przez lody, mocno ucierpiał, tak, że trzeba było zająć się naprawą, a tymczasem wysiąść i zimować pod namiotami, razem z 120 psami. W czasie zimy i mrozów, dochodzących czasem do 52° niżej zera, książę Abruzzów odmroził sobie dwa palce i te mu amputował przyboczny doktor Cavalli.

W tem miejscu książę odstąpił słowa kapitanowi Humbertowi Cagni, którego na trybunę zaprosił. Rozpoczęła się najciekawsza część odczytu. Chodziło o to, aby jak najdalej posunąć się ku biegunowi i zatknąć chorągiew włoską tam, dokąd jeszcze żaden podróżnik nie dotarł. Ekspedycya podzieliła się na trzy oddziały: było 13 ludzi z 13 sankami i 108 psami, którzy wyruszyli dnia 11go marca 1900 r., ale po różnych bohaterskich wysiłkach, aby przebyć lodowce, dwa oddziały musiały być zwrócone do stanowiska księcia Abruzzów na ziemi arcyks. Rudolfa, a tylko Humbert Cagni z kilku ludźmi i z psami wybrał się ku biegunowi. Wtedy to zginął wracający do księcia Querini. W nocy świeciła zorza północna, w dzień tylko pięć godzin było jasnych i temperatura wynosiła w dzień przeciętnie —37°, —40° do —43° (Celsiusza)... wreszcie —52°... Psy miały ciągłe pragnienie i lizały sobie nawzajem sople lodu na kudłach, gdyż morska woda była słona. Pierwsze dni tej wyprawy były straszne: z powodu jakiegoś nerwowego rozdrażnienia nikt nie sypiał, przytem ciągle trzeba było bronić się od śniegu, życie stało się piekłem, jedzenia było mało, zabijano psy aby się pożywić i tak szli podróżni piechotą, obok sani, ciągnionych przez psy, ku północy... Lodowce załamywały się, ludzie i psy wpadali do wody.

W d. 25-ym kwietnia Cagni z towarzyszami był już u 86 stopnia geograficznego. Tak robili 33 lub 34 kilometry na dzień. Wreszcie... zabrakło pożywienia, więcej psów zjadać już nie można było, gdyż były potrzebne w powrotną drogę. Chcieli dotrzeć do 87 stopnia, ale postanowili zatrzymać się przy 86° 33' najdalszym punkcie, do jakiego dotarli. Nansen dotarł tylko do 86° 19'.

Był wielki czas, aby powracali, gdyż położenie mogło być rozpaczliwe. Po 95 dniach, 22-go czerwca, stanęli znów z powrotem u stanowiska ks. Abruzzów; w trakcie tym kapitan Cagni sam sobie odciął palec odmrożony...

Po skończeniu przemówienia kapitana Cagni wrócił na trybunę książę Abruzzów i zaznaczył tę chwilę radości, kiedy ujrzał swoich towarzyszy po 104 dniach nieobecności, wracających do namiotów na ziemi arcyksięcia Rudolfa. Książę poświęcił wspomnienie żałobne komendantowi Querini i jego dwom towarzyszom; wreszcie podniósł, iż Włochy, w imię hasła: „Sempre avanti Savoia!" (zawsze naprzód, Sabaudyo!) najdalej posunęły się na północ w wycieczce naukowej... Podczas powrotnej drogi doszła księcia wieść o zamordowaniu króla...

Huczne, nieskończone oklaski uwieńczyły przemówienie, poczem deputacya Towarzystwa geograficznego doręczyła księciu Abruzzów i kapitanowi Cagni złote medale, innym zaś współtowarzyszom srebrne i bronzowe pamiątkowe medale.

Kronika teatralna.

W Teatrze Rozmaitości w Warszawie wielki sukces osiągnęła w styczniu b. r. 4-aktowa komedya obyczajowa Stanisława Kozłowskiego p. t. „Dyana". Kozłowski jest już znany w naszej literaturze dramatycznej dwoma utworami: „Turniej" i „Taboryci", osnutymi na tle historycznem. Także „Dyana" jest sztuką historyczno-obyczajową, akcya zaś jej rozgrywa się w Warszawie na początku XIX stulecia. Charakterystyczny styl tej epoki oddał autor zdaniem warszawskiej krytyki doskonale. Oto co sprawozdawca *Kuryera warszawskiego* p. Wł. Rabski pisze o momencie historycznym, który w swej sztuce uchwycił p. Kozłowski: „Rewolucya, konsulat, empire, — zmieniały się stroje, zmieniały się style, ale w umysłach ludzkich panował zawsze jeszcze duch rokokowy, lubo o barwach nieco zgaszonych i mętnych. I duch ten, rozpływający się po całej Europie przetrwał jeszcze lat kilkanaście, choć olbrzymi młot rewolucyi trony obalał, a żelazna stopa Bonapartego rozprostowała skręconą, kapryśną linię stylu roccoco w spokojny styl empire. Dopiero olbrzymia fala romantyzmu spłukała z czasem doszczętnie z dusz ludzkich tchnienie rokokowe i jak ktoś powiedział, zgasiła „ten uśmiech XVIII stulecia" w którym Talleyrand i bracia Goncourt widzą blask szczęśliwości wielkiej i kwiat wytwornej kultury".

Komedya Kozłowskiego rozgrywa się w salonach magnatów polskich. Wprowadza nas autor w świat uciech wykwintnych, lekkich i bezcelowych. Około księcia Jerzego obraca się cały świat pięknych pań, złotej młodzieży i emigrantów francuskich, znajdujących przytułek w Warszawie. On jest Jowiszem tego świata, a od jego spojrzeń i słów słodkich, których dobierać umie ten czarodziej serc kobiecych, topnieją wrażliwe serca pań. Rządy domu księcia objęła emigrantka francuska Luiza. Postać to wzięta z historyi, tylko w rzeczywistości pani Luiza nazywała się panią Vauban. Według pamiętników z ówczesnej epoki, wpływ pani Vauban na towarzystwo arystokratyczne był tak niezwykły, że go dziś trudno zrozumieć. Wprowadziwszy ton francuski zachowywała się względem innych jak księżna udzielna. Wizyty oddawała nie wychodząc z karety, a dama, przed której dom zajechała, musiała do niej schodzić, jeżeli nie chciała się narazić na jej niełaskę. A jednak poddawano się jej tyranii i wszystkie panie uznawały się za szczęśliwe, gdy można było je widzieć rozmawiające z nią poufnie.

Otóż podczas pierwszego aktu, który rozgrywa się w salonie księcia, gdzie towarzystwo zabawia się flirtem i gdzie przy jednym ze stolików mieści się „biuro dowcipu", dowiaduje się pani Luiza, że książę nawiązał miłostkę z piękną szlachcianeczką Krzysią. Krzysia, która kocha księcia prawdziwie, jest pod opieką hrabianki Anety; hrabianka jednak nie widzi w jej miłości dla księcia Jerzego nic ani niebezpiecznego ani zdrożnego, lecz owszem ją popiera. Atoli zdaniem doświadczonej pani Luizy, szlachcianki zbyt poważnie traktują miłość i stosunek z niemi kończy się zwykle „esklandrą", to znaczy, że zawiedzione w swych nadziejach rozpaczają, płaczą i narzekają. Więc aby wyleczyć księcia z tak niebezpiecznej skłonności, pani Luiza sprowadza do Warszawy Henrykę de Lagarde, słynną z urody i elegancyi Francuzkę, wdowę po emigrancie z czasów wielkiej rewolucyi, teraz zamieszkałą w Wiedniu. Jest to właśnie Dyana, — nazwano ją tak, bo namiętnie lubi myślistwo.

Akt drugi odbywa się w sali bufetowej teatru „de la Société", gdzie grono amatorów ma odegrać sztukę francuską a Krzysia ma także w tej sztuce wystąpić. Akt ten rozpoczyna się charakterystyczną sceną obyczajową: Rymopis Jaxa sprzedaje złośliwe epigramy, staremu szambelanowi na „powiernika" jego żony, Lola, Lolowi na szambelana, trzeci epigram jeszcze chce sprzedać baronowi Anatolowi, ale ten odmawia kupna i niespodziewanie wyjmuje z kieszeni tak zjadliwy epigram na samego Jaxę, że zmusza go do nabycia tego epigramu od siebie, Jaxa bowiem jest w trwodze, aby nikt inny treści epigramu nie znał. Tymczasem w bufecie zbierają się damy, przychodzi i Dyana, panie otaczają Dyanę i proszą ją o nowiny z wielkiego świata. Dyana opowiada im o modach wiedeńskich, panie zasłuchują się, notują, mdleją z wrażenia. Po tej scenie idzie towarzystwo do sąsiedniej sali patrzeć na przedstawienie. Dowiadujemy się, że Krzysia gra wybornie, widocznie myśli, że gra dla „niego", i że „on" na nią patrzy. „On" jednak tymczasem, zamiast patrzeć na nią, szturmuje w bufecie do serca Dyany. Za sceną rozlegają się oklaski dla Krzysi. Dyana odchodzi i zostawia księcia rozmarzonego. Ale oto zjawia się Krzysia i pyta: „Książę byłeś, widziałeś? kiedy mówiłam słowo „kocham" myślałam o tobie. Czy dobrze grałam?" Książę tuli ją do piersi, okłamuje, że widział i słyszał wszystko; z kłopotu wybawia go wejście całego towarzystwa, które robi owacyę Krzysi. Między zachwyconymi grą jej jest także Wojciech Bogusławski, założyciel polskiego teatru. Tu autor otwiera na chwilę okienko przez które widać świt teatru narodowego. Teatr ten był pewnego rodzaju opozycyą do arystokratycznego teatru francuskiego, a w dobrym tonie ówczesnego wykwintnego towarzystwa leżało nawet żartować z publiczności, która napełniała krzesła i galerye polskiego teatru.

Akt trzeci wypełnia polowanie u ks. Jerzego w parku Jabłonny, podczas którego intryga rozwija się dalej. W akcie czwartym okazuje się, że dyplomacya pani Luizy zwyciężyła: książę zwraca swe serce stanowczo w stronę Dyany, Krzysia jednak doznawszy zawodu, robi „esklandrę", dostaje spazmów, mdleje. Opiekun wywozi ją z Warszawy na wieś, ale łzy jej sprowadzają czarną chmurę na czoło księcia. Mówi on:

> Przez tę chwilę małą
> Całe morze goryczy w piersi mej wezbrało,
> Bom ujrzał, jak spływają krwią serca gołębie.

Ale na ostrzeżenie przyjaciela Eustachego, aby unikał melancholii, dodaje:

> Nie, moje serce zdrowe, w zdrowem łonie bije!
> Ono pcha mnie do pracy, do trudu, do czynów,
> Bo oto syty jestem miłosnych wawrzynów!
> Żegnajcie czarnobrewe i wy złotowłose
> Róże, z których strącałem brylantową rosę!
> Nie chciejcie mi za czyny liczyć wiarołomne,
> Że przy pługu oracza o kwiatach zapomnę,
> Lecz samo życie ryje między nami przedział.

Eustachy.

Więc kobiet już nie kochasz?

Książę (z uśmiechem):

Tegom nie powiedział...

Te ostatnie słowa księcia świadczą o tem, że drobny epizodzik z Krzysią nie wywarł głębszego wpływu na jego umyśle, i nie zamąci mu gnuśnego spokoju w zażywaniu ziemskich rozkoszy. Książę jeszcze pierwej powiedział: „my się tu wszyscy kochamy w sobie potrochu" i to „kochanie potrochu" jest nutą dominującą komedyi.

Sztuka Kozłowskiego napisana jest wierszem dźwięcznym i gładkim, obfitym w ładne metafory.

Z izby sądowej.

Lwów, 5 lutego.

(Niedozwolona propaganda wyborcza).

Rozprawa przeciw Budzynowskiemu i Ostapczukowi skończyła się wczoraj po południu tem, że sędziowie przysięgli zaprzeczyli wszystkie główne pytania odnoszące się do oskarżonych, a zatwierdzili tylko jedno pytanie dodatkowe co do Ostapczuka w kierunku niedozwolonego kolportażu. Na podstawie tego wordyktu trybunał uwolnił Budzynowskiego, a Ostapczuka skazał na 100 koron grzywny, względnie 10 dni aresztu.

* * *

Tarnów, 4 lutego.

(O neofitkę.)

Toczył się tu proces, wytoczony niejakiemu Balasowi, włościaninowi z pod Tarnowa o to, że miał uwieść żydówkę karczmarkę Kirschównę i dopuścić się w ten sposób gwałtu. Kirschówna wyjechała do Krakowa i tam chrzest św. przyjęła. Rodzina się temu sprzeciwiała gwałtownie i nawet w sądzie na rozprawie stary Kirsch napierał na córkę, aby wróciła do bóżnicy i talmudu. Ale Kirschówna stanowczo się temu oparła, dowodząc, że od dawna pragnęła przejść na katolicyzm z przekonania i przeszła nań bez niczyjego gwałtu. Po takiem jej oświadczeniu, sąd musiał uwolnić Balasa, ale prokurator mimo to wniósł zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Wiadomości urzędowe. W uznaniu energicznej i bardzo pożytecznej akcyi ratunkowej przy pożarze w Gurahumorze, nadał Cesarz rzym. kat. proboszczowi Klemensowi Swobodzie i leśniczemu Ottokarowi Doleżalowi krzyże rycerskie orderu Franciszka Józefa, komisarzowi powiatowemu Teofilowi Gramatowiczowi złoty krzyż zasługi z koroną, a naczelnikowi gminy Karolowi Klostermanowi srebrny krzyż zasługi z koroną.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Marcina Groyeckiego z Żywca do Białej, a Bronisława Sądeckiego z Białej do Żywca.

Kwestya sojuszu polskich i ruskich posłów. Jak wiadomo, sojusz opozycyjnych posłów polskich z ruskimi nie przyszedł do skutku, więc polscy opozycyoniści utworzyli osobny, a ruscy znowu osobny klub. Dlaczego nie udało się to zjednoczenie, wyjaśnia *Wiener Tagblatt*, który donosi, że polscy ludowcy stanowczo odrzucili tę myśl p. Romańczuka bo nie mogli pogodzić się z tem, ażeby z nimi razem w jednym klubie zasiadał moskalofil dr. Korol, wybrany dzięki konsolidacyi ruskich „narodowców" z moskalofilami. Szerzej o tem, ale w inny sposób rozpisuje się wiedeński korespondent *Diła*. Pisze on: „W Izbie posłów ruscy posłowie, galicyjscy i bukowińscy, siedzą w samym środku na prawo, za nimi siedzą polscy chłopi-stojałowczycy, a obok Breiter i ludowcy. Przed ruskimi posłami i przy nich siedzą na prawo Rumuni, na lewo Słowacy, Serbowie i Chorwaci. Posłowie ruscy „ugodowi", pp. Barwiński, dr. Gładyszewski, dr. Dłużański i ks. Mandyczewski zostali przy Kole polskiem. Galicyjska opozycya jak razem siedzi, tak i razem — jest nadzieja — będzie działała, chociaż nie u wszystkich polskich członków jednakowe jest stanowisko względem posłów ruskich. Stojałowczycy i p. Breiter gotowiby z ruskimi posłami wejść nawet w ściślejszy związek, ale ludowcy, osobliwie Bojko, a najbardziej ich przewodnicy z inteligencyi trzymają się jeszcze demokratów z Koła polskiego i mają z nimi styczność, a boją się krzyku polskiej prasy w kraju".

Dla dopełnienia obrazu dodajemy, że i lwowski moskalofilski *Hałyczanin* zaznacza, iż posłowie polscy ludowi odrzucili propozycyę utworzenia połączonego klubu opozycyonistów galicyjskich, wskutek tego, że między posłami ruskimi jest moskalofil Korol. *Hałyczanin* gniewa się za to na ludowców, nazywa decyzyę ich sztubactwem politycznem i narodowem, nakoniec powiada, że „układy posłów ruskich z polskimi uważał jedynie za próbę do zbliżenia się, ale nie wierzył w jej powodzenie".

Ktoby się więc spodziewał, że wychowany kosztem funduszów stypendyjnych polskich dr. Korol przecież mimowolnie przyniesie narodowi polskiemu jakiś pożytek. Oto ten mianowicie, że nasi włościanie opozycyjni, bałamuceni przez politycznych kondotierów, nie pójdą pod komendę p. Romańczuka i nie będą się wysługiwali moskalofilom.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa dnia 6 lutego, Szkoła realna (Kamienna 3.) godz. 7—8. Rektor Prof. Dr. J. Szpilman: Szczegółowa hygiena żywienia (z demonstracyami).

Z karnawału. Donoszą nam z Krakowa: Bal prasy odbył się u nas wczoraj, w poniedziałek i wypadł świetnie. Dekoracya sali była bardzo gustowna, udział gości nader liczny. Bal rozpoczął się polonesem, w którego pierwszej parze szli wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich Chyliński z hr. Adamową Skrzyńską, następnie rektor Jakubowski z hr. Andrzejową Potocką, wiceprezes p. Kazimierz Skrzyński z delegatową Laskowską itd. Karnety miały formę gazetki z tytułem „bal prasy" i zawierały wiele wierszyków i aforyzmów treści humorystycznej. Do kadryla stanęło przeszło 100 par. Zabawa była bardzo ożywiona.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Bochni na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lipnicy murowanej; pobory 1800 K.; termin do 1 kwietnia. — Wydział krajowy na posadę adjunkta I, a ewentualnie także adjunkta II klasy dla kraj. archiwum aktów grodzkich i ziemskich, w Krakowie; termin do 15 lutego — Rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę profesora nadzwyczajnej katedry rysunków odręcznych i ornamentalnych w VII randze; termin do 15-go marca.

Polowanie. W Germakówce, dobrach hr. Baworowskiego na polowaniu w zeszłym tygodniu ubito 12 kozłów, kilka dzików, 3 sowy i 1114 zajęcy.

Kostyumowy bal artystów. W obec obiegających pogłosek jakoby na bal Związku artystów polskich w dniu 9 lutego, nie można w innych kostyumach przybyć jak tylko z XIX stulecia, komitet balu Związku artystów polskich podaje niniejszem do wiadomości, że tylko w pochodzie na balu biorą udział uczestnicy w kostyumach z XIX w., zaś wszelkie inne kostyumy są również pożądane.

Zmiany własności. W grudniu r. z. sprzedano we Lwowie następujące znaczniejsze realności: Karol Alzner sprzedał Oskarowi i Pepi Pordesom dom na Wulce l. 1 za 12.000 K., Israel Stadfeld— Ernestynie Körner dom przy ul. św. Marcina l. 20 za 49.804 K., Malwina Rodecka — Maryi Krygowskiej część realności przy ul. Dominikańskiej 5 za 16.459 K., Bernard i Helena Jurowiczowie Abrahamowi i Menie Rothbergom dom przy ul. Janowskiej 14 A za 34.000 K., Fryderyka Nowacka — Honoracie Białogórskiej dom przy ul. św. Piotra 9 za 40.000 K., Jan Kopystyński— Tekli Karasińskiej dom przy ul Wiśniowieckich 3 za 29.600 K., Aleksandra i Zdzisław Maciejowscy— Kazimierze Słomskiej dom przy ulicy Głębokiej 17 za 27.200 K., Karol i Helena Perediatkiewiczowie — Jakóbowi i Emilii Friedrichom dom przy ulicy Paulinów 3 za 25.000 K., Tobiasz i Chaja Mahlerowie — Maryi Kudewicz dom przy ul. Zamoyskiego 10 za 32.000 K., Efroim i Regina Nassowie — Abrahamowi Kretzowi pół realności przy ul. Boimów 36 i Sobieskiego 39 za 28.500 K.

Szowinizm gr. kat. kapłana. Do *Dziennika Polskiego* donoszą o następującem zajściu: We wsi Samołuskowcach powiatu husiatyńskiego umarł syn tamecznego gospodarza Piotra Kupnickiego. Ponieważ Kupnicki jest Polakiem, więc umarłego syna jego chował proboszcz łaciński, ks. Muszyński. Otóż gdy żałobny orszak przechodził obok samołuskowieckiej cerkwi, Kupnicki prosił ks. Muszyńskiego, by do cerkwi wstąpił i tam zwłoki pokropił.

Ks. Muszyński z chęcią na to przystał, a ponieważ cerkiew była zamknięta, przeto Kupnicki udał się do gr. kat. proboszcza w Samołuskowcach ks. Łukasza Szusta, z prośbą o otwarcie cerkwi.

Ks. Szust kluczy nie dał i Kupnickiego odprawił słowy: „Ja dla Lachiw cerkwy ne maju". Nie było na to rady, ks. Muszyński poprowadził więc kondukt dalej aż do bram cmentarza. Tu znowu się okazało, że brama cmentarna również zamknięta, a zapytany grabarz uwiadomił, że klucz jest u ks. Szusta. Poszedł więc znowu Kupnicki po klucz do ks. Szusta. Ks. Szust klucza od bramy cmentarnej nie dał, Kupnickiego ze swego mieszkania napędził, wykrzykując: „teper wy Laszki czerez mur budety tiahaty swych nebiszczików, bo dla Laszkiw nema bramy, ani cmentara". Więc orszak pogrzebowy musiał przez mur przeleźć i trumnę ze zmarłym tą drogą przetransportować!

Kupnicki doniósł o tem starostwu w Husiatynie, czy władze jednak pociągną ks. Szusta do odpowiedzialności, o tem nie wiemy, na razie bowiem sprawa ta ucichła. Trzeba wiedzieć, że ks. Szust tak Kupnickiego ukarał za to, że Kupnicki, jako Polak, przeciw jego partyi przy wyborach głosował".

Zajście powyższe jest tak oburzające, że aż nieprawdopodobne i powtarzamy je tu na odpowiedzialność korespondenta *Dziennika Polskiego*, w tej jedynie chęci, ażeby ks. Szust z uczynionych mu zarzutów się oczyścił.

Świętokradztwo. Dziś z kościoła OO. Bernardynów skradł niejaki Mazurkiewicz dwa lichtarze srebrne i chciał je sprzedać na półdarmo handlarzom kradzionych rzeczy, lecz go schwytano i aresztowano.

Deszcze i posucha. W Egipcie w okolicach położonych nad Nilem zroszły się w ostatnich dniach burze i ulewy, skutkiem których nastąpiły liczne powodzie. Szkody są bardzo znaczne. Kilka wsi doszczętnie zniszczonych, szyny kolejowe w wielu miejscach pozrywane.

W Indyach przeciwnie panuje posucha, tak iż widoki żniw w tym roku są bardzo liche i zachodzi poważne niebezpieczeństwo powtórnego wybuchu klęski głodowej.

Opera Paderewskiego wykonana zostanie z wszelką pewnością w Dreźnie w teatrze nadwornym w miesiącu maju. Donosi nam o tem generalna intendentura teatrów nadwornych saskich. Obecnie odbywają się już prace przygotowawcze, szyją się kostiumy, malują się dekoracye i rozpisują się role. Osoby, któreby zechciały pojechać na przedstawienie tej opery do Drezna, zechcą się zgłosić do naszej redakcyi przed 1 maja i zawiadomić nas o tem, ile na to przedstawienie będą potrzebowały biletów i jakich. Nadmienić winniśmy, że w operze nadwornej drezdeńskiej nie sprzedaje się loż jako całości, tylko każde krzesło w loży odrębnie. Chcąc więc mieć całą lożę, należy za wszystkie znajdujące się w niej krzesła zapłacić i zgłosić się dość wcześnie, ażeby żadne z nich nie było sprzedane.

Okrucieństwa bokserów. W Wenecyi miał w tych dniach zakonnik Geremia, wikaryusz misyi Heu-Nan w Chinach, wykład o strasznych zbrodniach, dokonanych tam przez bokserów na chrześcijanach. Najsmutniejszym, do głębi wstrząsającym szczegółem, jest wzmianka o wymordowaniu przeszło dwudziestu dzieci, które w budynkach misyi szukały schronienia. Geremia przytaczał wiele przykładów tego rodzaju okrucieństwa. Dorosłym zadawano śmierć wśród niesłychanych katuszy. Geremia sam był w niebezpieczeństwie i uszedł z rąk siepaczy niemal cudem. Neofici przenieśli go w pudle, lecz pudło wpadło bokserom w ręce i Geremia gotował się już na męczeństwo, gdy wtem neofici wydostali go i wszystkiem fortelem i ukrywali przez kilka dni w skrzyni od ryżu. Następnie zakonnik, przebrany za żebraka, dostał się po dwutygodniowej wędrówce pieszo do miasta, gdzie był konsulat angielski, i przy jego pomocy wyjechał szczęśliwie okrętem do Włoch.

Jan Brahms, znany kompozytor, do końca życia pozostał kawalerem i był obojętnym na dowody hołdu licznych wielbicielek swego talentu. Dwa razy jednak omal nie związał się pętami Hymenu. Niegdyś po koncercie, danym w Hamburgu, zaproszony był do znajomych na wieczerzę. Posadzono go przy pięknej i bogatej panience, której zamierzał się oświadczyć, zanim kolacya dobiegnie kresu. Już składał w myśli, w jakich słowach wyrazić jej swe uczucia, gdy panienka zapytała, co sądzi o pewnym młodzieńcu, skończonym dudku pięknej powierzchowności. Brahms wydał sąd bardzo pochlebny i zaniechał oświadczyn. Niebawem panienka wyszła za mąż, ale za trzeciego.

Innym razem przyjaciel Brahmsa urządził naumyślnie majówkę, aby zbliżyć muzyka z panienką, która mu się podobała. Pozostawiono ich we dwoje nad rzeką, ale gdy towarzystwo wróciło tam po godzinie, panienka była sama i zapłakana. Brahms przeczuwając o co chodzi, umknął bez ceremonii. Opowiadając o tem w późniejszym wieku, mówił: że Pan Bóg go ustrzegł od największego głupstwa, jakie człowiek może zrobić, a mianowicie od ożenienia się.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: T. i L. R. ze Złoczowa (z prośbą o Mszę świętą na intencyę zdrowia) 4 K.; P. K. z Jasła (z prośbą o Mszę świętą na intencyę uproszenia błogosławieństwa N. M. P.) 3 K. — Ze Lwowa: Karolina S. (na intencyę córeczki) 5 K.; R. P. (z prośbą o zdrowie dla swej rodziny i o lepszą dolę) 2 K.; Z. D. (z prośbą do cudownej Matki Boskiej o pomoc i pomyślny rezultat w interesie) 2 K.; A. R. (z prośbą do N. M. P. o opiekę i wsparcie) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.411 K. 75 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Kałuszu Stanisław Załęski, dyrektor pow. Kasy oszczędności i agent Tow. wzajemnych ubezpieczeń, lat 67. — W Szlachcicach ks. Seweryn Nawrocki, gr. kat. proboszcz dziekan tarnopolski, szambelan papieski, lat 58. — W Bielsku profesor gimn. Colbenhayer, prezydent Związku, opiekującego się Beskidami, autor niemieckiego przewodnika do Tatr i Karpat. — W Wadowicach Agnieszka Rychlikowa, matka b. posła, lat 68. — We Lwowie: Jerzy Jaworski, kontrolor urzędu loteryjnego, lat 47.

Stan powietrza. T. o g 6 rano — 0, w poł. +5 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogodnie.

Z giełdy małżeńskiej

Płynie karnawał, czas panieński
I coraz wyrasta w wenie,
Ale na *giełdzie* dziś małżeńskiej
Wciąż słabe *ożywienie*.

Towar courrant, jakby się zdało,
I duży *rynek zbytu*,
Jednak *transakcyi* ciągle mało
I *podaż* bez *popytu*.

Tendencya mocna z panien strony,
Notują się ochoczo,
Lecz że ruch mężczyzn *osłabiony*,
Ku *zniżce akcye* kroczą.

Ostrożna młódź dzisiejszej doby
I zysków chęć w niej gości,
Poszukiwane nie osoby
Z tej racyi — lecz *wartości*.

Nie chce na *długie* brać *terminy*
Młódź *wekslu* ani *tratty*,
Lecz żąda (pewna siebie z miny),
Natychmiastowej wpłaty.

Waluty pragnie bez gawędy,
Choćby z *dyskonta* stratą:
Za nic są dla niej *dywidendy*:
„Ja gwiżdżę — mówi — na to!"

Stan przeto *giełdy* jest *ospały*
I *krachu* grożą mary,
Bo *akcye* panien, jak już stały,
Wciąż stoją... niżej *pari*.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie

Dziś we wtorek „Faust," op. w 5 a. Gounoda. Iszy występ panny D. Piżłówny. We środę po raz IVty „Fatinica". We czwartek „Romantyczni" i „Verbum nobile" opera w 1 akcie St. Moniuszki. — W piątek po cenach zniżonych „Carmen" opera w 4 a. Bizeta. W sobotę po raz Iszy „Spuścizna," sztuka w 3 a. Artura Schnitzlera. W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem „Fatinica".

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Reichsrathswahlkarte.** Znany nakładca wiedeński G. Freytag wydał świeżo mapę poglądową, w której uwidoczniono w kolorowych dyagramach mnóstwo interesujących dat odnoszących się do nowowybranej Rady państwa. Dodana jest druga mapka, w której w podobny sposób zestawiono zmiany w ustosunkowaniu stronnictw parlamentarnych od r. 1873 do 1901. Cena 2 korony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lutego.

(Z.) Akcye tramwaju wiedeńskiego uzyskały w ciągu dwóch dni ubiegłych ogromną zwyżkę 16 koron. Wywołały ją przedewszystkiem znaczne zakupna tego papieru, uskuteczniane na rachunek Berlina. Mówiono, że zakupna te uskuteczniano na zlecenie niemieckiego banku w Berlinie. Po za akcyami tramwajowemi nie było jednak zresztą wielkiego życia na targu, gdyż dwudniowa przerwa świąteczna skłaniała spekulantów do rezerwy a także wczorajsza inauguracya sesyi parlamentarnej nie oddziaływała wcale zachęcająco. Tylko renty i pryorytety trzymały się dobrze w cenie. — W berlińskich sferach giełdowych sensacyę wywołało wypowiedzenie rządowi pruskiemu przez firmę Wollheima kontraktu o sprzedaż węgla z kopalń rządowych, a przedewszystkiem powody, które wywołały to wypowiedzenie. Rzad pruski w myśl tego kontraktu oddaje większą część produkcyi z kopalń rządowych firmie Wollheima w komisową sprzedaż. Właścicielem tej firmy jest radzca komercyjny Arnhold w Berlinie.

Owóż w sejmie pruskim toczą się obecnie ożywione debaty w sprawie drożyzny węgla, przyczem atakowano ostro handlarzy za wyzysk, jakiego się dopuszczają na konsumentach, a także rządowi robiono cierpkie wymówki z tego powodu, że popiera niejako ten wyzysk, oddając jednej firmie handlarskiej węgiel na sprzedaż. Minister handlu Brefeld usprawiedliwiał się, że rząd nie jest w stanie sam zajmować się sprzedażą, przyczem rzekł, że handlarzy uważać należy wprawdzie jako „zło", ale jako zło konieczne. Owóż tem powiedzeniem ministra uczuł się właściciel firmy Wollheim obrażony i z całym aparatem prawdziwie teatralnej reklamy wypowiedział rządowi kontrakt od kwietnia. Spekulantom giełdowym pochlebia to niesłychanie, że znalazł się jeden człowiek z ich klasy, który tak postawił się wobec rządu, to też prasa giełdowa podnosi czyn radzcy komercyjnego Arnholda do znaczenia niemal bohaterstwa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 665·50, węgierskie 668·00, Anglobanki 268·70, Uniony 534·50, Bankvereiny 456·50, Länderbanki 405·50, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 117·60, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 117·40, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·32, 20-franków. 19·15—, 20-markówka 23·52. ruble 2·53—.

§ **Wiedeń** 5 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4593 sztuk. W tem było z Galicyi 941, z Bukowiny —. Przebieg targu mdły. — Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 115 Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 88 sztuk po 52 do 61, 355 sztuk po 62 do 69, 224 sztuk po 70 do 76, 8 sztuk po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Ulgi taryfowe** zaprowadzono na rok 1901 dla transportu rozmaitych środków nawozowych na kolejach austryackich państwowych i najważniejszych kolejach prywatnych. Dokładne szczegóły podane są w urzędowym „Verordnungsblatt für Eisenbahnen und Schiffarth" z dnia 1 stycznia 1901.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Do taryfy dla powyższego ruchu (część II zesz. 1 z dnia 1 grudnia 1900) pojawił się dodatek z poprawkami względnie uzupełnieniami, który pomiędzy innymi zawiera zmianę postanowień reekspedycyjnych oraz wciągnięcie stacyi Skawina do taryfy dla olejów mineralnych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 5 lutego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Banku austro-węgierskiego wspomniał przewodniczący, gubernator dr. Biliński o dodatniej działalności poprzednika swego w urzędzie Kautza i zapowiedział, że starać się będzie o współdziałanie Banku z obydwoma połowami administracyi państwowej. W sprawach ekonomicznych, w których załatwieniu Bank z zawodu swego brać musi udział, będzie on działał w tym kierunku, żeby ze strony administracyi państwowych doznawał Bank należnego poparcia. Mówca wskazał na to, że spowodowany nowym statutem ściślejszy kontakt między Radą jeneralną a obydwiema dyrekcyami okazał się korzystnym i że przy wszystkich decyzyach okazywała się stale jednomyślność członków zarządu bankowego, co dowodzi, że zmiana zewnętrznych urządzeń Banku nie nadwerężyła ani jednolitości Banku i jego kierownictwa, ani chlubnych tradycyi wieloletniej praktyki. Po jednogłośnem przyznaniu 20.000 koron jako honorowej płacy dla byłego gubernatora Kautza odczytano sprawozdanie z czynności bankowych za rok 1900, w którem wyliczono zaprowadzone w rozmaitych interesach innowacye i skonstatowano odnośnie do ekonomicznych stosunków monarchii, że upragniony od dawna zwrot w nich ku lepszemu nie nastąpił i w roku ubiegłym. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania komisyi rewizyjnej przeprowadzono przepisane statutem wybory. Dywidenda roczna wynosi 79·70 koron.

Belgrad 5 lutego. Aresztowany pod zarzutem zbrodni majestatu szef żandarmeryi Markovics, skazany został na 10 lat więzienia.

Rzym 5 lutego. Pogłoska, jaka się wczoraj rozeszła, jakoby stan zdrowia Ojca św. był niepomyślny, okazała się zupełnie bezpodstawną. Papież przyjął na audyencyi kardynała Revertę i wielu prałatów.

Laurenco-Marquez 5 lutego. Portugalczycy zajęli oddane przez Boerów w Komatipoort zapasy amunicyi i załadowali je na okręty, stojące na kotwicy w tutejszej zatoce.

Konstantynopol 5 lutego. Onegdaj zmarł w Smyrnie na dżumę pewien czeladnik kowalski, zatrudniony w Towarzystwie kolei Kassaba. Przedsięwzięto natychmiast wszelkie środki ostrożności.

Windsor 5 lutego. Wczoraj o godz. 3 po południu przeniesiono trumnę ze zwłokami królowej Wiktoryi, pomiędzy szpalerami utworzonymi przez wojsko, z kaplicy Alberta do mauzoleum we Frogmore, gdzie je pochowano. Zwłokom towarzyszyli król Edward, cesarz niemiecki i książęta. Tem zakończono uroczystości pogrzebowe.

Paryż 5 lutego. W izbie deput. trwała w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa nad ustawą o kongregacyach. Gaussier przemawiał za tem, ażeby można było zakładać stowarzyszenia bez poprzedniego zawiadamiania o tem rządu. Ribot wywodził, że zawiadamianie rządu jest konieczne, aby rząd wiedział o istnieniu kongregacyi. (Oklaski). Fourniere proponował, ażeby zawiadamianie rządu obowiązywało jedynie stowarzyszenia religijne. Gdy sprawozdawca na uzupełnienie takie się zgodził, uchwalono je 292 głosami przeciw 237.

Paryż 5 lutego. Izba przyjęła także projekt ustawy, dotyczący budowy gmachu dla ambasady francuskiej w Wiedniu.

Senat przyjął 166 głosami przeciw 36 do wiadomości oświadczenie ministra wojny w którem odpiera on zarzuty, jakoby przez swe zarządzenia jedność armii na szwank narażał. Każda klasa społeczna powinna być reprezentowana w armii w równym stosunku, tak na niższych, jak i na wyższych stanowiskach. Minister ma nadzieję, że mu się powiedzie ożywić w armii ducha jedności i wzajemnego zaufania, a usunąć nieufność i nienawiść.

Petersburg 5 lutego. Wczoraj ogłoszono tu nową ustawę giełdową.

Frankfurt 5 lutego. Kierownictwo frankfurckiego domu Rotszyldów obejmie br. Armand Rotszyld, wnuk zmarłego.

Berlin 5 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego minister skarbu Miquel mówiąc o finansowej stronie przedłożenia kanałowego oświadczył, że uważa ustawę tę za bezwzględnie dobrą; gdyby było inaczej on złożyłby swój urząd. Minister spodziewa się, że Izba po dokładnem zbadaniu projektu, nabierze tego samego przekonania.

Londyn 5 lutego. Do dzienników donoszą z Kapsztadu, że jenerał Botha na czele 2000 ludzi wtargnął do kolonij Przylądka.

Madryt 5 lutego. W Gijon strejkuje 15.000 robotników. Ogłoszono tam stan oblężenia.

Londyn 5 lutego. Król Edward wystosował do kolonij orędzie, zaczynające się od słów: „Do moich narodów za morzami". Król dziękuje mieszkańcom kolonij za okazane współczucie z powodu zgonu królowej Wiktoryi i za pomoc w wojnie w Południowej Afryce; wyraża dalej nadzieję, że i pod jego panowaniem kolonie będą go popierały w interesie dobra i bezpieczeństwa całego państwa. Również do książąt indyjskich i ludności indyjskiej wystosował król podobne orędzie, dziękując za współczucie i zapewniając, że będzie się starał swym obowiązkom wobec nich zadość uczynić.

Kraków 5 lutego. Z powodu przebytego kataru oskrzeli książę biskup Puzyna przez parę tygodni nie będzie mógł opuszczać mieszkania, a następnie będzie musiał udać się na kilka tygodni na południe. Ks. biskup jest już rekonwalescentem po ciężkiej chorobie, przebył silną influenzę i katar oskrzeli.

Kraków 5 lutego. Wiadomość o zamierzonej budowie fortu koło źródeł wodociągowych na Bielanach potwierdza się. Wojskowość tłumaczy, że fort ten nie zawsze będzie obsadzony ludźmi, wobec czego niebezpieczeństwo zakażenia wody znacznie się zmniejsza. Prezydent miasta poczynił dalsze kroki przeciw budowie fortu w tym punkcie.

Głosy prasy o mowie tronowej.

Wiedeń 5 lutego. Omawiając mowę tronową, wita *Fremdenblatt* z radością fakt, że mowa ta z takim naciskiem wskazała na znaczenie konstytucyi, która jedynie umożliwia dalszy rozwój państwa. *Fremdenblatt* wyraża dalej zadowolenie z tego ustępu mowy tronowej, w którym powiedziano, iż kwestye narodowościowe załatwione być winny w drodze ustawodawczej; to odpowiada życzeniom Niemców, którzy powinni przyjąć to z zadowoleniem. Należy się spodziewać, że wszystkie stronnictwa wezmą udział w pracy parlamentu i że różnice w kwestyi językowej i zatarg ztąd wynikły, będą ostatecznie usunięte.

Neue Fr. Presse nie jest zadowolona z ustępu o sporach narodowościowych, twierdząc, że ustęp ten nie jest dość wyraźny. Jeżeli Czesi podniosą wrzawę z powodu mowy tronowej, to wrzawa ta nie będzie wcale szczerą, a podyktują ją tylko pobudki czysto opozycyjne.

Neues Wiener Tagblatt zarzuca mowie tronowej bezbarwność, pisze, że ona nikomu nie szkodzi ani nikogo nie wzrusza, że robi na wszystkie strony komplimenty. Dziennik ten zapytuje, w jaki sposób tak bogaty program mowy tronowej ma być wykonany; nie jest również zadowolony z ustępu o kwestyi narodowościowej.

Deutsches Volksblatt i *Deutsche Ztg.* wyrażają zadowolenie z mowy tronowej.

Reichswehr pisze, że mowa ta jest poważnym apelem, który powinien wywołać właściwy skutek. *Arbeiter Ztg.* pisze, że mowa tronowa zasługuje na uznanie z powodu, iż tak silnie zaakcentowała potrzebę i zadanie parlamentu. *Ostdeutsche Rundschau* powiada, że mowa tronowa co do treści i formy różni się bardzo korzystnie od wszystkich dawniejszych. Dziennik ten żąda tylko położenia większego nacisku na język niemiecki.

Budapeszt 5 lutego. Dzienniki tutejsze omawiają bardzo przychylnie mowę tronową. *Pester Lloyd* pisze: Jestto pełne powagi, z głębi serca pochodzące napomnienie czcigodnego Monarchy, zwrócone do ludów Austryi. Jeżeli istnieje jeszcze jakiekolwiek uczucie patryotyczne, niezamącone przez niesnaski narodowościowe, wówczas ta gorąca odezwa musi wywrzeć wielki wpływ na dalszy rozwój rzeczy.

Dziennik ów zaznacza z wielkiem zadowoleniem, że w mowie tronowej znajduje się ustęp, odnoszący się do utrzymania konstytucyi w Austryi.

Grac 5 lutego. *Gratzer Tagespost* omawiając mowę tronową z zadowoleniem zaznacza, że program rządowy jest tak obfity i że sprawy ekonomiczne znalazły w nim w tak wielkiej mierze uwzględnienie. Pisząc o kwestyi językowej, pismo to pochwala stanowisko rządu, aby sprawę tę skierować na drogę ustawodawczą. Niemcy mają wszelki powód być zadowolonymi z mowy tronowej; wczorajszy dzień mógł słusznie napełnić ich dumą. *Gr. Tagespost* wita także z wielkiem zadowoleniem, że Cesarz z takiem uznaniem mówił o konstytucyi i położył nacisk na potrzebę utrzymania jej.

Rada państwa.

Wiedeń 5 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się około ½ do 12-tej. Na początku posiedzenia posłowie, którzy dziś pierwszy raz pojawili się w sali, złożyli przyrzeczenie poselskie w ręce prezydenta z wieku Weigla. Dr. Weigel zawiadomił dalej, że udzielił 8-dniowego urlopu p. Schönererowi, który go o to prosił. Następnie odczytano spis tych wyborców, przeciw którym wniesiono protest, poczem Izba przystąpiła do wylosowania oddziałów, celem agnoskowania wyborów. Przeciw następującym wyborom z Galicyi wniesiono protesty: Tyszkowskiego, Walewskiego, Pinińskiego, Doboszyńskiego, Korola, Breitera, Giżowskiego, Mandyczewskiego, Seinfelda, Chamca, Barwińskiego, Sapiehy, Komorowskiego, Weisera, Moysy, Błażowskiego, Dłużańskiego i Karola Dzieduszyckiego.

Zapowiedziany na dziś wniosek p. Jaworskiego o wybór komisyi adresowej odroczono aż do czasu po ukonstytuowaniu się Izby.

Wiedeń 5 lutego. Po wylosowaniu oddziałów zabrał głos poseł włoski br. Malfatti, i w swojem tudzież swych towarzyszy imieniu wyraził ubolewanie, że w mowie, którą prezydent z wieku otworzył parlament nie wspomniano wcale o oburzającej zbrodni, której ofiarą padł król Humbert.

Mówca wnosi, aby prezydent otrzymał od Izby upoważnienie do wystosowania imieniem Izby do włoskiego parlamentu pisma z wyrazami współczucia z powodu bolesnej straty, jaką poniósł panujący dwór włoski.

Prez. Weigel w odpowiedzi na to podniósł, że śmierć króla Humberta nastąpiła w czasie, gdy poprzednia Izba nie była rozwiązaną, że zaś obecnie wspomnienie takie byłoby spóźnione.

Prezydent wyraża ubolewanie z powodu tej strasznej zbrodni i zgonu króla, dla którego wszyscy mieli jak największą sympatyę. Prezydent wyraża także oburzenie z powodu zamachu. Jego zdaniem, obecnie wystosowywać pismo do parlamentu włoskiego byłoby bardzo spóźnione. Zresztą wspomnienie, poświęcone królowi Humbertowi przez Cesarza we wczorajszej mowie tronowej, jest stosowną rekompensatą.

Następnie zawiadomił prezydent, że tak samo jak w ubiegłych latach i w tym roku złożono na jego ręce rozmaite prawnopaństwowe oświadczenia i zastrzeżenia. Zastrzeżenia te, pochodzące od socyalistów, od Czechów wszystkich odcieni i od radykalnych Rusinów, odczytano. Gdy czytano zastrzeżenia Czechów w języku czeskim, powstał wielki szmer.

Poseł W o l f woła: „Co to jest takiego, co tu czytają? my tego nie rozumiemy, tu nie jest sejm czeski!" Czescy socyaliści z Klofacem na czele odpowiadają Wolfowi, okrzyków ich jednak wskutek wielkiego szmeru na galeryi rozumieć nie można. Gdy wrzawa ustała, prezydent z wieku zawiadomił, że chce naznaczyć następne posiedzenie na sobotę.

Pos. K a i s e r oświadcza się za tem, by posiedzenie odbyło się w piątek i protestuje przeciw odczytaniu oświadczeń w języku czeskim.

Izba znaczną większością uchwaliła następne posiedzenie odbyć w piątek.

Na porządku dziennym tego posiedzenia stanie wybór prezydyum.

Wiedeń 5 lutego. Niemiecka partya ludowa uchwaliła starać się o to, aby zamiast dyskusyi adresowej Izba natychmiast przystąpiła do obrad nad przedłożeniami ekonomicznemi. Stronnictwo to poczyniło już odpowiednie starania u innych niemieckich stronnictw. Co do wyboru prezydyum Izby, niemiecka partya ludowa żąda dla siebie godności 1 wiceprezydenta.

Wiedeń 5 lutego. O godzinie pół do 2-ej zebrała się na posiedzenie Izba panów. Na porządku dziennym wybór komisyi budżetowej.

Wypadki w Chinach.

Londyn 5 lutego. Do *Pallmall-gazette* donoszą z Tientsinu: Ekspedycyę gen. Trothy zachowują w ścisłej tajemnicy, ogólne jest jednak wrażenie, że Niemcy zamierzają towarzyszyć cesarzowi w powrocie do Pekinu. Waldersee ma się do tej ekspedycyi przyłączyć. Angielskim korespondentom dziennikarskim niewolno ekspedycyi towarzyszyć.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 5 lutego. Hr. J. Potocki z Brzeżan. Hr. Dzieduszycka z Jezupola. R. Als i St. Jabłoński z Rzeszowa. P. Politzer i L. Brauns z Wygody. A. Fedorowicz z Klebanówki. T. Bohdan z Milatyna. M. Mokrzycka z Kamionki Strum. W. Bujnowski z Pilzna. J. Domaniewski z Kijowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Chłudziński z Orszy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 lutego. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. B. Śmiałowski z Stojaniec. Rożańska z Mościsk. S. Krupka z Stanisławowa. J. Bielański z Czortkowa. J. Rudrof z Szwejkowic. B. Zatorski z Niewistki. R. Aicheller z Tryestu. W. Mościski z Schodnicy.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 lutego. R. hr. Miączyńska z Wołynia. F. Skoluba z Domaradza. J. Biliński z Kołomyi. N. Wiśniewski i K. Kamiński z Krakowa. J. Świątecki z Skolego. A. Raab z Bukowska. J. Mielnicki z Połomia. E. Grossmann z Neufchatel. J. Bilewiczowa z Hruszowa. L. br. Wattman z Rudy różańskiej. W. Niewiadomski z Beska. W. Korol z Bytkowa. Z. Kimolski z Biłgoraja. A. Koczalewski z Wołynia. E. Dyroński z Kijowa.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 5 lutego. Baron Jorkasch Koch. A. Perschke z Gdańska. M. Pszyk z Sambora. A. Brauer, A. Deutschland i O. Scheider z Wiednia. B. Czauderna z Rzeszowa. S. Słonecka z Tarnowa. E. Rabicka z Warszawy. F. Grauer z Czerniowiec. B. Gizowski z Przemyśla. W. Alexandrowicz i K. Wiśniewski z Stryja. Dr. Opiński z Żółkwi. M. Żmurko z Sambora. T. Zalański z Krakowa. W. Wostry z Rawy ruskiej. J. Müller z Błyszczywody.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

W ostatnich czasach pojawiały się w gazetach artykuły podpisane mojem nazwiskiem, których ja nie pisałem — a także i do osób prywatnych nadsyłane były korespondencye, na których mój podpis został sfałszowany, przeto wobec takiego oszustwa, popełnianego systematycznie na mojej osobie i mającego widocznie na celu chęć szkodzenia mi, **upraszam wszystkie szanowne Redakcye na wypadek, jeśliby w przyszłości jakiekolwiek korespondencye mojem nazwiskiem podpisane nadesłane zostały, upraszam o niedrukowanie takowych przed stwierdzeniem autentyczności mego podpisu.**

Lwów dnia 2 lutego 1901.

Edmund Zychowicz,
budowniczy we Lwowie.

Lwów 5 lutego. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92 70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93 70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·35—24·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·00—40·20. Tendencya słabsza.

Berlin 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·20.

Paryż 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·20. Mąka („Fleur de Paris") 24·15.

Frankfurt 5 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·40—5·41, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·46—6·47, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na październik 7·56—7·57; żyto na kwiecień 7·27—7·28, na październik 6·51—6·53; owies na kwiecień 6·09—6·11; kukurudza na maj 5·08—5·09. Rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: śliczna.

18)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Zauważyła nadto, że Franciszek zasłaniał swą osobą wiele rzeczy, które po jego wyjeździe wystąpiły z ukrycia.

Przykre wrażenia Queenie, doznane po przybyciu do Chartran, powoli rozwiały się; Franciszek nie dawał jej czasu od odczuwania obojętności Waltera i Teresy.

Niekiedy nawet, mówiąc o ich dziwnem postępowaniu, powtarzała przy nim:

— Młodzi małżonkowie wszystko czynią inaczej niż inni ludzie.

Ale znalazłszy się samą, zaczęła dostrzegać objawy niepokojące.

Naprzód, zaraz po wyjeździe Franciszka, smutek Waltera, który udzielił się i jego żonie, wzrósł tak dalece, że zaniepokojona Queenie postanowiła obserwować ich uważnie.

Choć nie prosili jej, towarzyszyła im tego dnia na spacerze po parku, który stał się dla nich zarówno jak dla Stefana główną rozrywką w samotności.

Pomimo chłodu ranek był pogodny, a ta część parku, do której przybyli, wielce zmieniła się od dnia, w którym Queenie widziała ją po raz pierwszy w towarzystwie Stefana.

I rzeczywiście, jak zapowiedział on wtedy, wiosna roztoczyła wszystkie swoje bogactwa, pokryła drzewa liśćmi i rozesłała na ziemi różnokolorowy dywan z kwiatów.

Zawieszone na liściach i gałęziach krople rosy świeciły blaskiem kryształu; lekka wydzielająca się z ziemi para rozpraszała się pod działaniem promieni słonecznych.

Pomimo jednak swej szaty wiosennej, ogromny ten park wydawał się smutnym, pustym, milczącym.

Śpiew ptaków ginął wśród olbrzymich konarów drzew, brakło widoku nieba.

Dawał się czuć brak przestrzeni, ciążyło i oddalenie od miejsc zamieszkałych.

Mury i kraty zamku, choć niewidzialne, wywierały swój wpływ.

I park i zamek sprawiały wrażenie klasztoru.

— Dziś dzień przyjęcia u państwa Man — odważyła się przypomnieć Queenie — Może pojedziemy do nich?

Walter zrobił giest zniecierpliwienia.

— Przesiadując ciągle w domu, możesz się rozchorować — mówiła dalej — a nadto zjednasz sobie opinię dziwaka.

— Ach, więc ty uważasz, że jestem chorym i może maniakiem...

Mówił pośpiesznie i z niezmiernem ożywieniem.

— Powiedz, powiedz...

Czyż stał się do tego stopnia podejrzliwym, że najmniejsza uwaga drażni go?

Queenie zaczęła mówić o czem innem.

On umilkł i szedł przodem.

Queenie idąc za nim i rozmawiając z Teresą, zauważyła znowu dziwne podobieństwo pomiędzy nim i jego kuzynem.

Po przybyciu do miejsca, w którem pierwszy raz spotkała się ze Stefanem, ze zdziwieniem odczuła przejmującą ją względem Waltera tę samą obawę, jakiej doznała wówczas względem Stefana.

Nawet obecność Teresy nie mogła rozprószyć tego niepokoju.

I Teresa chwilami wydawała się jej osobą inną, obcą, której myśli i czynów zrozumieć nie mogła.

Młoda kobieta ujęła ramię męża i rzekła:

— Może wrócimy? Jestem utrudzoną.

On, dawniej tak uważający na nią i szukający na twarzy najmniejszego śladu zmęczenia, teraz nawet nie zwróciwszy ku niej głowy odrzekł:

— Więc wracaj. Pozostanę sam.

— Chodźmy tędy. Zobaczymy roboty na fermie.

— Nie, wolę iść do stawu.

I szerokiemi krokami postępował dalej tą samą drogą, ulubioną i przez Stefana, ciągnąc za sobą Teresę, prawdopodobnie wielce zmęczoną, gdyż bladła coraz więcej i ciężko opierała się na jego ramieniu.

W miarę zbliżania się do stawu, droga zwężała się coraz więcej, aż wreszcie zniknęła w gąszczu krzaków i zielska.

Okolica stawu i dawniej umyślnie zapuszczona, od czasu katastrofy, w której utracił życie ostatni lord Chartran i jego żona, nienawiedzana przez nikogo, doszła do stanu zupełnej dzikości.

Ani mieszkańcy, ani goście nie chcieli tam chodzić, by nie wywoływać na miejscu smutnego wspomnienia.

Pułkownik przez lat dwadzieścia nie był tam ani razu, a i mistress Kiddy nie rozciągała nad nim swego nadzoru, który, co prawda, nie był nawet potrzebnym.

Ani jeden z zabobonnych służących, lub włościanin sąsiad, ani jeden rybak nie zaglądał tam nigdy, gdyż lepiej niż straż uzbrojona strzegły miejsca tego upiory topielców.

Nawet Queenie nie miała odwagi zapędzać się do niego w swych wycieczkach.

Od czasu jak przebywała w Chartran, często i zawsze ze ściśnionem sercem, myślała o rodzicach Waltera i Franciszka, zmarłych w tak młodym wieku i w pełni szczęścia śmiercią tak okropną.

O nich to zapewne rozmyślali Walter i Teresa, gdyż przedzierając się przez zagradzające im drogę krzaki, Walter spochmurniał jeszcze więcej, a Teresa w milczeniu tuliła się do niego lękliwie.

Przekroczyli ostatnią zaporę, zasłaniającą brzeg stawu.

Nagle, jak gdyby umiejętnie przygotowana niespodzianka, zjawiła się prawie u ich stóp obszerna przestrzeń wody, jak ogromne zwierciadło obramowane pniami i krzakami, zwarte, błyszczące, przeźroczyste, dozwalające po przez lekkie zmarszczki dostrzedz pokrywające dno rośliny wodne i małe, pluskające się u brzegu rybki.

Dopiero dalej woda miała odcień błękitu.

Gdzieniegdzie tworzyły się na powierzchni koła faliste, rozszerzały się i niknęły.

Ku środkowi można było przewidywać wielką głębię.

Naturalnie to jezioro, napozór tak bezpieczne, miało swe kaprysy przyrodzone i urok tak wielki, że zachwycona jego malowniczem położeniem Queenie zawołała półgłosem:

— Jak tu pięknie!

Zresztą, ona jedna tylko odczuwała piękno tego widoku.

Walter, pochylony i z utkwionemi w ziemię oczyma, postępował wąziuchną ścieżką otaczającą jezioro.

Od dwudziestu lat trawa rosła tu swobodnie, widocznie więc ktoś tędy niekiedy chodził, skoro ślad ścieżki pozostał widzialnym.

Walter szedł po krokach świeżych i zatrzymał się w miejscu, w którem i one zniknęły.

Wtedy podniósł głowę, utkwił błędny wzrok w jeden punkt i wskazując go ręką, zawołał:

— To tu!

Teresa i Queenie odrazu zrozumiały znaczenie jego słów.

W miejscu tem, oświetlonem obecnie promieniami słońca, odbył się tajemniczy dramat.

Wskutek nieumiejętnego kierowania, czy też jakiegoś fatalnego wypadku przewróciła się łódź spacerowa.

Wiadome było tylko miejsce, lecz o powodach katastrofy nic nie wiedziano, nawet świadkowie nie umieli udzielić najmniejszego objaśnienia.

Walter, stojąc nad wodą, głosem monotonnym, nie znanym Queenie, ale pamiętnym Teresie z opowiadania w dzień ślubu, mówił:

— Było to w maju, takiego poranka jak dziś i o tej samej godzinie, gdyż słońce stało w tym samym punkcie nad wodą. Po powrocie w wigilię tego dnia z długiej podróży, ojciec mój zapragnął zobaczyć jezioro i przejechać się łodzią. Wiosłował wraz z Lizzie, boną Franciszka, jedną z córek starego Jakóba, matka zaś moja siedziała przy sterze. Ponieważ w chwili wsiadania przestraszyłem się i zacząłem płakać, więc pozostawiono mnie pod tą wierzbą obok starego sparaliżowanego Jakóba. Nie pamiętam tego i opowiadam to, co słyszałem od innych. Jedyna rzecz, jaka pozostała mi w pamięci, to straszny krzyk sparaliżowanego starca i jego sztywne jak z drzewa, wzniesione do góry ręce. Tam, na wodzie, również rozlegly się krzyki. Następnie zobaczono jakąś masę niknącą w wodzie, w końcu łódź pustą, kilka par rąk wzniesionych nad powierzchnią wody, ubranie i nic więcej. Ktoś zabrał mnie i zaniósł do domu. Nic więcej nie pamiętam. Nawet i to wspomnienie nigdy tak żywo nie stało mi w pamięci, jak w chwili obecnej.

— Nie powinieneś tu przychodzić — rzekła Queenie ze łzami w oczach. — Miejsce to wywołuje w tobie zbyt smutne wspomnienia. Boże mój, jakim sposobem mogło się stać to nieszczęście!...

Przerwał jej wystraszony głos Teresy:

— Strzeż się!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.